



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 13/926 (623)

CZWARTEK 31 marca 1960

R. P.

KORSYKA I WNIOSKI POLITYCZNE

PRZECIWKO internowaniu na Korsyce i innych wyspach francuskich grupy przywódczej uchodźców politycznych najrozmaitszych narodowości protestowały już liczne organizacje w imię pogwałconych zasad moralnych i prawnych, obowiązujących w krajach kultury zachodniej. Internowanie przynosi zaszczyt tym, którzy padli ofiarą nieoczekiwanych zarządzeń. I tylko im.

Sprawa jednak nie ogranicza się do strony czysto moralnej i prawnej. Ma ona ponadto wydźwięk polityczny, prawdopodobnie mimo woli podkreślony przez francuskie władze administracyjne. Wykazały one wobec całego świata w sposób drastyczny i niemal demonstracyjny, że dzisiejszy car, Nikita Chruszczow, posiada w Europie miliony wrogów, że istnieje wiele narodów europejskich, przeciwnych jemu oraz systemowi, który dziś on reprezentuje.

Władze te, rozumując logicznie — a Francuzi umieją rozumować logicznie — doszły zatem do wniosku, że przyjazd do Paryża satrapy, który się wslawił krwawą rzezią na Węgrzech, prześladowaniem Ukraińców, organizowaniem masowej deportacji Polaków z ich własnej ziemi, musi wwołać wśród wygnañców politycznych z tej części Europy szczególnie oburzenie i gwałtowne reakcje. Oczywiście, władze te poszły w swym logicznym wnioskowaniu za daleko, przypuszczając, że koła uchodźcze targną się na cenne życie Nikity, dokonają zamachu, jakichś zaburzeń itd. Nikt nie miał tego zamiaru.

Fakt jednak pozostaje faktem. Administracyjne władze francuskie są świadome tego, iż Europa środkowo-wschodnia od Estonii aż po Balkany pozabawiona jest wolności, żyje w ujarzmieniu, w warunkach nienormalnych, które prędzej czy później będą musiały ulec zmianie. Przez Europę przechodzi krwawiąca rana, zadana zdradziecko przez sztylet sowiecki, i dopóki ta rana nie będzie zagojona, dopóki wolność na ziemi te nie powróci, nie będzie pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Myśl tę wypowiedział gen. Anders przy odsłonięciu tablicy na cześć powstańców węgierskich w Londynie.

Na nic się nie zdadzą wszystkie konferencje „na szczycie” czy „pod szczytem”. Na nic się nie zdadzą wszystkie plany i protokoły rozbrownień. Na nic się nawet nie zda zawieszenie doświadczeń atomowych i nerwowe podróże dyplomatów i mężów stanu po świecie dla ratowania pokoju, jeżeli sprawa Europy środkowo-wschodniej będzie przez nich pomijana i nie będzie podejmowana w rokowaniach z Moskwą.

Mężowie stanu Zachodu nieraz powtarzają krótkowzrocznie małoduszną i przestarzałą formułę, że los narodów Europy środkowo-wschodniej i Polski w szczególności, jest funkcją stosunków niemiecko-sowieckich. Nie jest to zgodne z prawdą. Los tych narodów — jeśli pominiemy nawet ich samodzielną wolę życia w wolności — jest funkcją siły i mądrości obozu zachodniego, zrozumienia, że pokoju i

bezpieczeństwa dla Europy należy szukać w Warszawie, w Budapeszcie, Bukareszcie i w innych stolicach Europy środkowo-wschodniej. Francuskie władze administracyjne wykazały to wszystkim gorliwie i starannie.

Drugi wniosek polityczny, który wypływa z korsykańskiego odosobnienia, wysnuć powinny narody ujarzmione oraz ich emigracyjni przywódcy. Zarządzenia francuskich władz administracyjnych dotknęły wszystkie narody, nawet Chińczyków, choć grupa z Europy środkowo-wschodniej była przeważająca. O niej specjalnie

piszemy. Francuskie władze wykazały mniej lub więcej świadomie, że los tych narodów jest wspólny i że powinny one w walce z tyranią występować solidarnie.

Wiadomości nadechodzące z Korsyki świadczą, że pod wpływem wspólnego nieszczęścia i wspólnego losu zmanifestowała się tam ta solidarność w sposób wymowny, nawet między przedstawicielami tych narodów, które zbyt dobrze z sobą nie żyją. Nabożeństwo za pomordowanych w Katyniu, manifestacje organizowane

(Dokończenie na str. 8)

ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ W PARYŻU



LES POLONAIS LIBRES DE FRANCE
À SON EXCELLENCE
MONSIEUR LE GENERAL CHARLES DE GAULLE
PRÉSIDENT DE LA RÉPUBLIQUE
ET DE LA COMMUNAUTÉ
ANCIEN DE TOUJOURS DU PEUPLE POLONAIS
ET DÉFENSEUR DE LA LIBERTÉ & DE LA JUSTICE
PARIS LE 13 MARS 1960

Po nabożeństwie żałobnym przed kościołem polskim. Stoją: amb. Morawski, gen. Marquant — przedstawiciel Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, p. Auer — b. poseł węgierski i p. Georges Gueyraud (OFPPA)

Pierwsza strona książki zawierającej listy protestacyjne Polaków mieszkających we Francji w związku z wizytą Chruszczowa, wrocławskiego Prezydenta Republiki Francuskiej w dniu 14 marca br.

ZWROT W POLITYCE P. P. S.

Nasz korespondent polityczny donosi, że w niedzielę dnia 27 marca zebrał się Centralny Komitet Zagraniczny PPS i po niemal całonocnych obradach powziął następujące uchwały polityczne:

1. Zjednoczenie Narodowe stanowi reprezentację interesów i ideałów Narodu Polskiego. W skład Zjednoczenia wchodzi przedstawicielstwo stronnictw politycznych oraz przedstawiciele emigracji. Szczególnym zadaniem Zjednoczenia Narodowego jest działalność na terenie międzynarodowym.

2. Akt Zjednoczenia nie został wypowiedziany i nadal obowiązuje, aczkolwiek zdaniem władz centralnych PPS wymaga rewizji.

3. Stosunek PPS do Egzekutywy

Zjednoczenia Narodowego jest pozytywny, stosunek do poszczególnych Egzektyw zależy od ich składu i programu oraz od ogólnej sytuacji politycznej.

Rada Trzech w swym obecnym składzie została wybrana, aczkolwiek przy zastosowaniu procedury nasuwającej pewne wątpliwości formalne. Z uwagi na sytuację międzynarodową stosunek PPS do obecnej Rady Trzech jest mimo to pozytywny.

Ponadto CKZ PPS powziął szereg uchwał organizacyjnych.

Wymowa uchwał powyższych jest taka, że nie wymagają one komentarzy. Szczególnie znaczenie ma zapewnienie, iż CKZ PPS uważa się za związany Aktem Zjednoczenia.

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY

*Leppkim
piórem*

MOSKWA BOI SIĘ HISTORII

W czasie procesu o zniesławienie przeciwko pp. Gasiowi i Kwiatkowskiemu, wniesionego z powodztwa generała Andersa, jeden z dziennikarzy brytyjskich oświadczył naszemu sprawozdawcy, iż jest to proces o historycznym znaczeniu z tego powodu wszystkim względu, że właściwym oskarżonym przed opinią zachodnią jest Związek Sowiecki.

Materiały dowodowe, przedstawione milczącej ławie złożonej z mieszkańców Londynu, przypomniły obydwojmu postępowania sowieckiego, jego perfidię, nie liczącą się z żadnymi zobowiązaniami i depreczującą cynicznie wszelkie zasady moralne. Przypomniły gehennę ludności polskiej, wywiezionej gwałtem do łagrow i na поселение, w ścisłym porozumieniu z Niemcami hitlerowskimi i w wyniku zdradzieckiego z nimi przymierza, które rozpętało drugą wojnę światową.

Przypomniły fakt — o którym warto, by Zachód pamiętał, zwłaszcza dziś w obliczu fałszywych umizgów Chruszczowa — iż Sowiety nigdy nie dotrzymały żadnego układu międzynarodowego, traktując każdy dokument ze swym podpisem jak świętek papieru.

Znaczenie procesu ocenili właściwie władcy Kremla, poświęcając mu specjalną audycję w radiu moskiewskim i artykuł w „Litieraturnoj Gazecie”. Audycja ta w powodzi inwektyw i kłamstw, które nie stanowią nic nowego dla znających repertuar propagandy sowieckiej, przynosi nie tylko dowody wściekłości, lecz przede wszystkim gorączkową próbę obrony przeciw zarzutom, których prawdziwość nie ulega wątpliwości, a które przed ostatecznym sądem historii zebrał i uporządkował proces londyński.

Tekst audycji, który przytaczamy poniżej bez skrótów, nie wymaga wielu komentarzy.

Anders. Któż nie pamięta tego nazwiska? Jego ponura sława rozdziła się w czyste gabinety wielu wywiadów, w tajnej kancelarii Hitlera. Przeszedł on po kartach prowokacji i brudnych spraw 2. wojny światowej i w niesławie rozwił się w mroku zapomnienia.

Anders. Zawodowy awanturnik znikł z horyzontu po klęsce hitlerowskich Niemiec. I oto po 15 latach nazwisko to znów ukazało się na łamach zagranicznych gazet. Dlaczego? Jak wypłynął na powierzchnię ten polityczny trup.

W ponurej sali londyńskiego sądu przed kilkoma dniami odbywał się proces sądowy. Angielscy postępowi dzien-

nikarze trafnie nazwali go procesem „Zjaw przesłzłości”. Anders zażądał satysfakcji od paryskiego organu emigracji polskiej, czasopisma „Narodowiec”, które posadzało go o to, że wierzył w zwycięstwo Hitlera.

Śmieszne, prawda? Pan Anders, zdradca narodu polskiego, generał który służył temu co więcej płacił, przestępca kryminalny i winny śmierci generała Sikorskiego, robi z siebie poszkodowanego.



Ci co uzyskali „schronienie w ZSRR...”

Postać to była bradna. Jednakże to, co miało miejsce na procesie jest nie tylko śmieszne lecz również wstędnie. Pokrótkce przypomnijmy istotę sprawy.

W swoim czasie Anders, popierany przez tych i owych na Zachodzie, wydał książkę „Armia na Wygnaniu”. W książce tej szkalował i Polskę Ludową i Związek Sowiecki i swych przeciwników z emigracji. Przed czterema laty paryski „Narodowiec” zamieścił artykuł poświęcony tej ponurej publikacji. W artykule tym była m. in. mowa, że w czasie 2. wojny światowej Anders stracił prawo do tego aby nazywać się Polakiem. Odmówił udziału w bitwie o Warszawę, był wrogiem rządu Sikorskiego i wierzył w zwycięstwo Hitlera.

„Narodowiec” nie tyle myślał o wyjaśnieniu prawdy ile o czym innym. Ścisłe związane z innym działaczem reakcyjnej emigracji, Mikołajczykiem, „Narodowiec” od dawna boczył się na

*) Chodzi o „Bez ostatniego rozdziału”.

(Dokończenie na str. 4)

fraszki

CHRUSZCZOW UŚMIECHNIĘTY

Przyłożył go do rany można bezwątpienia.
A ja go nie przyłożę. Nie chcę zakażenia.

BIEDNY p. ZBYSZEWSKI

Za kopalnię dowiecipu ogólnie uznany.
Bo ogólnie za każdy swój dowiecip kopany.

WIOSNA W PARYŻU

A ja inaczej. A ja nie dziele
Roku na wiosny, mają, niedziele.
Mój czas się mierzy porami dwiema:
Gdy jesteś ze mną i gdy Cię nie ma.

St. Kotwicz

Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA FIRMY B. ŚWIDERSKI dla podkreślenia zawsze żywych związków piśmiennictwa polskiego z literaturą Zachodu, u której kolebki leży twórczość genialnego poety starożytności
HOMERA



POPIERSIE HOMERA W BRITISH MUSEUM
by courtesy of the Trustees of the British Museum

wydamy jego nieśmiertelne dzieło

ILIADĘ

w przekładzie Ignacego Wieniewskiego

Wspaniała epopeja, licząca blisko 16.000 wierszy w 24 księgach, która stała się źródłem natchnienia największych twórców i nieprzerwanie od wieków zachwyca ludzi wrażliwych na piękno, dostępną jest dotychczas dla polskiego czytelnika głównie w przekładzie sprzed 150 lat Fr. X. Dmochowskiego — dziś już przede wszystkim zabytku literatury stanisławowskiej.

IGNACY WIENIEWSKI — autor naszego przekładu — jest świetnym znawcą starożytności (profesorem filologii klasycznej) a równocześnie znanym pisarzem. Jego przekład łączy w sobie wierność wobec tekstu i ducha „Iliady”, a zarazem odznacza się wysokimi wartościami artystycznymi. Przekład jest heksametryczny, a więc i pod tym względem wierny Homerowi. Szczególnym walorem tego przekładu jest przepojenie go po raz pierwszy dachem poezji dworsko-rycerskiej, znamionnym dla Homera.

„Iliada” zostanie wydana luksusowo :

duży format: 6½ × 9½ cala, papier w najlepszym gatunku, wyraźna i czytelna czcionka, każda księga ozdobiona stylowym freskiem Tadeusza Terleckiego, oprawa płócienna z tłoczonym na frontowej okładce popiersiem Homera i winietą dekoracyjną.

Cena egzemplarza, który będzie liczył około 600 stron

52/6 lub 88.00

przes. 3 - lub 50 c.

ABY UMOŻLIWIĆ KAŻDEMU ZAKUPIENIE „ILIADY”
ogłosiliśmy

PRZEDPŁATĘ

w której ramach można dzieło nabyć po cenie wybitnie niższej:

35 - lub 85.00

wraz z przesyłką

„ILIADA” JEST JUŻ W DRUKU I ZNAJDZIE SIĘ W SPRZEDAŻY 1 LIPCA 1960

Zamówienia wraz z należnością prosimy w okresie przedpłaty wysłać do wydawcy:

B. ŚWIDERSKI POLISH BOOK HOUSE
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6

KRONIKA WOJSKOWA

WŁOCHY. Poligon raketowy, urządzony przez dowództwo południowego odcinka „atlantyckiego”, jednak administrowany przez miejscową komendę wioską, zostanie niebawem udostępniony także lotnictwu zachodnio-niemieckiej „Bundenswehr”. Jest on położony na południowym wybrzeżu Sardynii, więc dość daleko od lotnisk niemieckich, niemniej zaspokoi najbardziej palące potrzeby „Luftwaffe”. Lotnictwo włoskie będzie również z tego poligonu korzystać.

Mimo wciąż jeszcze znacznej emigracji do Ameryki Północnej i Południowej ludność Włoch nadal szybko wzrasta. Dnia 1 stycznia br. wynosiła już 50.761.000.

FRANCJA. Ministerstwo obrony ujawniło 16 marca, że wybuch atomowy, dokonany w lutym w Reggan na Saharze, miał moc 60 do 70 kiloton TNT czyli był trzykrotnie potężniejszy niż bomby rzucone w 1945 roku na Hiroszimę i Nagasaki. Najwyższa rada wojenna wojska uległa drobnym zmianom i przedstawia się następująco: Poza delegatem ministra, prezesem Ribellandem, oraz szefem sztabu gen. armii Zellerem, tytularnymi jej członkami są: generałowie armii Salan, Jacquot, Garbay, Lavaud i Allard oraz generałowie korpusu Descour, Piatte Baillif, Noiret, Gillot i Fayard. W związku z powrotem kilku specjalistów atomowych do Reggan rozeszła się pogłoska, że w końcu marca lub na początku kwietnia ma być przeprowadzone drugie doświadczenie w miejscu odległym o 15 mil od miejsca poprzedniego wybuchu, przy czym siła wybuchu ma być mniejsza. Spośród 125 małych jednostek francuskiej floty wojennej 98 wybudowały francuskie stocznie po wojnie. Przemysł lotniczy przystąpił do budowy 75 patrolowych samolotów „Bréguet 1050 Alize”, które mają zastąpić amerykańskie „Avenger”. Stare wodnoplaty „Sunderland” mają być zastąpione narazie przez amerykańskie „Martin”, a później przez nowe samoloty francuskiego pomysłu, a europejskiej produkcji, nazywane „Bréguet 1150 Atlantic”. Samoloty te zostały zalecone przez dowództwo sił atlantyckich flotom wspólnoty atlantyckiej, po wyprobowaniu 25 różnorodnych typów, w tym 3 amerykańskich. Dnia 11 marca władze francuskie przekazały „Bundeswehr” wielki poligon Baumholder, położony na pograniczu Saary i Palatynatu.

GRECJA. Niemiecki minister obrony Strauss przebywał w pierwszej połowie marca przez sześć dni w Atenach z oficjalną wizytą, podczas której podkreślił, że w razie utworzenia w Grecji jakichkolwiek baz czy poligonów „atlantyckich” Niemcy rozważyłyby, czy mimo ekscentrycznego dla nich położenia tych urządzeń nie mogłyby z nich skorzystać.

DANIA. Decydujące czynniki zgodziły się na przyjęcie sprzętu, zaofiarowanego przez Amerykę dla jednego skrzydła myśliwskiego i dla drugiego batalionu taktycznych rakiet „Honest John”.

NORWEGIA. Flota norweska przejęła dwa eksperymentalne poławiacze min. Nowy preliminarz budżetowy przewiduje równowartość 56 milionów szwajcarskich franków na budowę schronów przeciwlotniczych i przeciwatomowych, choć już obecnie cały sprzęt norweskich sił zbrojnych jest lub może być ukryty w jaskiniach. Wydaje się, że obok Szwecji Norwegia posiada najlepiej przygotowaną bierną obronę przeciwlotniczą i przeciwatomową.

KANADA. Jak ważną rolę odgrywał do niedawna kanadyjski przemysł zbrojeniowy, a zwłaszcza lotniczy, o tym świadczy fakt, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat dostarczył różnym państwom sojusznicych sprzęt wartości 1.600 milionów dolarów. W rezultacie np. sprzęt lotnictwa greckiego pochodzi w 30% z Kanady, a tureckiego w 17%. Pierwsza kanadyjska dywizja lotnicza, stacjonowana w Niemczech, zwyciężyła ostatnio w dorocznym konkursie myśliwskim, organizowanym przez SHAPE, czyli naczelne dowództwo sił atlantyckich. Władze kanadyjskie postanowiły zakupić bliżej nie ujawnioną ilość amerykańskich myśliwców F.—104 wersji G oraz dalekosiężne rakiety przeciwlotnicze „Bomarc” i taktyczne rakiety „Lacrosse”, które mogą być wyposażone w głowice atomowe. Ponadto postanowiły zastąpić brytyjskie „Breny” automatycznymi kb „F. N.”

AUSTRIA. Lotnictwo neutralnej Austrii liczy zaledwie 2.655 oficerów, szeregowych i personelu cywilnego, w tym tylko 178 pilotów, a wyposażone jest wyłącznie w przestarzały sprzęt, m. in. w 9 starych samolotów o napędzie odrzutowym oraz 28 helikopterów.

SZWAJCARIA. W przeciwieństwie do Austrii, Szwajcaria nieustannie podnosi swój stosunkowo duży potencjał obronny. Nowy preliminarz wydatków na obronę przewidywa 983 miliony franków szwajcarskich, w tym 283 miliony na zakup nowego sprzętu i uzbrojenia.

SZWECCJA. Również ten kraj neutralny nie szczędzi wydatków i wysiłków na usprawnienie i zwiększenie swojej obronności, choć równocześnie nieustannie zwiększa swoje wydatki na opiekę społeczną. Lotnictwo szwedzkie, którego kadra wojskowa i cywilna liczy 11.500 ludzi, składa się obecnie z 9 skrzydeł myśliwskich, 2 skrzydeł bombowych i 5 skrzydeł rozpoznawczych, z tym że każde skrzydło dzieli się na trzy eskadry po 16 samolotów. Nowy typ myśliwca szwedzkiego, wchodzący już seryjnie na uzbrojenie „Draken—35”, przekracza podwójną szybkość głosu i stanowi na rynkach zachodnich wcale poważną konkurencję dla najlepszych myśliwców amerykańskich i francuskich.

FINLANDIA. Nacisk sowiecki zmusił władze fińskie do zabronienia wyświetlania filmu obrazującego wojnę sowiecko-fińską z 1939. 40.

Kage

DLA DZIECI POLSKICH

W sali posiedzeń „Ogniska Polskiego” w Londynie odbyło się zwyczajne ogólne zebranie Komisji Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii (dnia 18 marca br.). Posiedzenie zagał przewodniczący dr. St. Ożga w obecności przedstawicieli licznych organizacji popierających działalność Komisji. Na przewodniczącego zebrania wybrano p. mgr. A. Treszka, funkcję sekretarza objął p. mec. A. Urbanski.

Sprawozdanie z działalności Komitetu Wykonawczego Zbiórki złożył p. dr. Ożga a w imieniu komisji rewizyjnej p. A. Treszka. Komitet Zbiórki mógł się słusznie pochwalić szczególnym sukcesem w minionym okresie sprawozdawczym. Kwota zbiórki publicznej — w porównaniu z poprzednim okresem — wzrosła z 400 funtów do sumy 996 funtów, świadczy to niewątpliwie o zaufaniu, jakim się cieszy Komisja Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech pod przewodnictwem p. dr. Ożgi. Zebrana kwota dzielić się — zgodnie z porozumieniem — trzy organizacje: Zjednoczenie Polek, Towarzystwo Przyjaciół i Młodzieży (na zebraniu reprezentowała je p. Melania Arciszewska) oraz Komisja Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech przy Zjednoczeniu Polskim.

W czasie dyskusji poruszono następujące zagadnienie: chaos terminów zbiorów publicznych, jaki istniał do niedawna w W. Brytanii, został dzięki in-

terwencji oraz dobrej woli wszystkich organizacji społecznych uporządkowany. Nie ma dziś w zasadzie takich wypadków, by jedna organizacja wchodziła w termin zbiorowy drugiej. Gdybyż jeszcze dano się uporządkować i skoordynować niektóre cele zbiorów publicznych. Jak się bowiem okazuje — a przykłady wymieniało na zebraniu Komisji — trzy organizacje (Zjednoczenie Polek, Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży oraz Kom. Pom. Dzieciom Polskim w Niemczech przy Zjedn. Polskim) potrafiły się porozumieć i wspólnie w jednym terminie przeprowadzać zbiórki publiczną na ten sam cel: na dzieci polskie. Gdybyż i czwarta organizacja, której nazwy celowo nie wymieniamy, potrafiła dołączyć się do akcji powyższych trzech organizacji, zwłaszcza że cele jej są identyczne z celami Komisji przy Zjednoczeniu Polskim!

W wyniku dyskusji udzielono Komisji Pomocy Dzieciom w Niemczech absolutorium — zgodnie z wnioskiem komisji rewizyjnej. Pozostała do podziału kwota ok. 400 funtów podzielił władze Komisji we własnym zakresie w późniejszym terminie.

Wybrano Komitet Wykonawczy Komisji w składzie: dr. St. Ożga, M. Arciszewska, I. Komorowska, dr. Piątkowski, A. Urbanski — jedno miejsce pozostawiono dla ZHP. Do komisji rewizyjnej weszli: A. Treszka, W. Borczyk, Stegnerowa i I. Parys-Lewicka.

MOSKWA BOI SIĘ HISTORII

(Dokończenie ze str. 1)

Andersa. Przecież Anders wyraźnie pretenduje do roli ideowego wodza emigracji, jednakże po rolę tę wyraźnie sięga wielu innych byłych działaczy.

Anders, przez długi czas siedzący cicho na emigracyjnym zapieku, poczuł obecnie odwilż w międzynarodowym klimacie i postanowił wnieść swój szlachetny w fundusz zimnej wojny. I oto sklecono proces. Na głos Andersa do sali sądowej zbiegły się rozmaite zjawy przeszłości, przysięgając, że generał jest prawdziwym Polakiem, że nawet przed 45 laty służąc w rosyjskiej carskiej kawalerii mówił po polsku.

Jednakże wydatki związane z przybyciem świadków na salę sądową wyraźnie się nie opłaciły. Kiedy adwokat zadał pytanie — czy prawda, że złożył Pan przysięgę, iż wyzwoli Polskę lecz potrzebna Wam jest do tego trzecia wojna światowa? — Anders nie namyślał się odparć: Nikt z nas nie wie co może przynieść przyszłość.

Anders zmuszony był przyznać, że wyprowadził Armię Polską z ZSRR, że odmówił wspólnych działań z siłami zbrojnymi ZSRR i to wbrew dyspozycjom rządu Sikorskiego, któremu podlegał.

A propos przypomnijmy, że już na początku wojny rząd radziecki idąc na rękę pragnieniom Polaków, którzy zmuszeni do opuszczenia ujarzmionej przez hitlerowców ojczyznę, znaleźli schronienie w ZSRR, zezwolił Sikorskiemu na formowanie w ZSRR wojska. Polacy otrzymali broń, żywność wyposażenie i mieli ramię w ramię z armią radziecką walczyć ze wspólnym wrogiem. Kraj Rad wypełnił swe zobowiązanie. Jednakże Anders wyprowadził Armię Polską do Iranu, a później zaprzędną ją monopolom wyciągającym rękę po cudzą ropę naftową.

W książce rotmistrza Jerzego Klimkowskiego „Byłem adiutantem Andersa”, która wydana będzie niebawem w ZSRR, autor bez ogródek mówi, że Anders świadomie zmierzał do zerwania stosunków polsko-radzieckich, a przed spotkaniem gen. Sikorskiego z radzieckimi przedstawicielami w Iraku, naczął ręce w katastrofie samolotu, którym leciał Sikorski. Charakterystyczny fakt. Nawet W. Churchill w czasie rozmowy z Andersem w Kairze był oburzony wywodem Andersa, że Hitler niewątpliwie opanuje Kaukaz i na zawsze położy kres Rosji.

Po tym wszystkim ten obrońca narodu polskiego stara się wybielić siebie, i mało tego, ponownie rzuca oszczerstwa na swój kraj, na ZSRR. Jego wypowiedzi w czasie procesu sądowego przypominają brednie szaleńca. Andersowi potrzebna jest 3. wojna światowa. Chce on wyzwolić Polskę.

Naród polski już dawno zapomniał o Andersie i o całej kłacie sprzedajnych polityków, mianujących się wodzami polskiej emigracji.

Polska Ludowa zyskała szacunek całego postępowego świata. Jest ona członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Cóż na tym tle znaczy godny poślowania pigmej Anders?

A mimo wszystko uważaliśmy za właściwe poruszenie tej sprawy.

Proces kształwał dziesiątki tysięcy funtów sz. eilingów. Któż wydaje takie sumy na wyrażnie bezpłodne poczynanie? Kto, komu potrzebna była ta cała brudna krzątanina na krótko przed konferencją na szczycie?

Zapamiętajmy sobie wyrażenie: „rząd radziecki idąc na rękę Polakom, którzy zmuszeni do opuszczenia ujarzmionej przez hitlerowców ojczyznę, znaleźli schronienie w Z.S. R.R.” „Schronienie w ZSRR...” Tyle mają bolszewicy do powiedzenia milionom wywiezionych w bydłych wagonach, rzuconym do kopalni na Kolymie, do obozów pod Kołem Podbiegunowym, zmarłym w transportach, wyniszczonym w katorżce i wymordowanym na śledztwach. „Udział w schronieniu” pomordowanym w Katyniu i w setkach innych miejsc kaźni. Gdzież się znalazł milion korzających z „schronienia” Polaków, których nikt się doliczyć nie może? My znamy odpowiedź na to pytanie, tak jak znają ją komuniści: położył ów milion Polaków los wielu milionów Ukraińców, Litwinów, Białych, Tatarów, i któż zdoła wymienić wszystkie narody mordowane w ra-

PARYŻ, 26 marca.

STANISŁAW PACZYŃSKI

CHRUSCZOW W AKCJI

(Korespondencja własna)

CHRUSCZOW nie przyjechał do Francji w charakterze turysty. Od pierwszych chwil pobytu w tym kraju zabrał się on energicznie do tego, co Francuzi określają jako *un travail de sape*. Wywołanie nienawiści do Niemiec zachodn., rozbiście solidarności atlantyckiej, przygotowanie klimatu do uznania na przyszłej konferencji „na szczycie” bitychczasowych podbojów sowieckich. W Europie, pozyskanie dla swych celów Francji de Gaulle'a — oto główny cel podróży dzisiejszego szefa międzynarodowego komunizmu.

Program swój następcą Stalina wykonuje zrećnie, z uporem, konsekwentnie, na niepotrzebne konwenanse czasu, nie marnując. Na książku w Orly Prezydent Republiki Francuskiej ograniczył się do bardzo krótkiego improwizowanego powitania, zabarwionego chwiami: leciutką ironią. W odpowiedzi, Chruszczow wyciągnął z kieszeni plik kartek zapisanego papieru i od razu przystąpił do roboty. Czytał długo, przemawiał — co najmniej pięć-krotnie dłużej od gen. de Gaulle'a. Rozwodził się nad „wspólnym niebezpieczeństwem niemieckim”, które jednak „Francji bardziej zagraża niż Sowietaom”; podkreślał konieczność „rozładowania min” pozostawionych w obu tych krajach „przez hitlerowców”; roztaczał przed Francją piękną wizję szczęśliwej przyszłości we współpracy ze Związkiem sowieckim; zapowiadał, że w Europie gwarantujemy wrzecie trwały pokój, jeśli gwarantować go będą „dwie największe potęgi na kontynencie”.

Uważnie śledziłem tę scenę na ekranie telewizyjnym. De Gaulle był sztywny, wyraźnie zaskoczony długo-trwałością przemówienia swego sowieckiego gościa.

Ale to była tylko uwertura, zapowiadająca główną melodię. Następne mowy — w Pałacu Elizejskim, w Hôtel Matignon, w Hôtel de Ville — będą znacznie dłuższe. Główna melodia będzie się w nich powtarzała stale. Tylko od czasu do czasu dla urozmaicenia, przeplatana ona będzie różnymi wstawkami, rozmaitymi wariacjami — o kolosalnych osiągnięciach gospodarczych ustroju komunistycznego, o dobrodziejstwach francusko-sowieckich stosunków kulturalnych, o możliwościach rozszerzenia wymiany handlowej.

Początkowo dość sztywny, nieufny i podejrzliwy, w miarę upływu godzin i dni Chruszczow staje się co-

raz bardziej „serdeczny”, coraz bardziej wylewny. Zachwycony przyjęciem na ratuszu miejskim gorąco za nie dziękował „gospodinu prezydentu municipalnawo sowieta Paryża”. Poczuli się jak u siebie w Moskwie.

W czasie przemówienia wygłoszonego na śniadaniu wydanym na jego cześć przez francuską prasę polityczną, chciał być „dobrze zrozumianym”. Nie przybył on — jak twierdzi — do Francji po to, by wyrwać ją z obozu zachodniego, lecz po to, by pozyskać w niej nowego przyjaciela Sowietaom. Po przemówieniu, jak zwykle w takich okolicznościach — posypały się pytania:

— Czy będzie omawiał z gen. de Gaulle'm sprawę algerską? Co go najbardziej w gen. de Gaulle'u uderza? Czy uzyskujące niepodległość narody afrykańskie staną się komunistycznymi? Dlaczego Sowietaom dostarczają broni niektórym państwom Środkowego Wschodu? Dlaczego w Sowietach wciąż jeszcze istnieje cenzura?

Pytania te wykorzystał Chruszczow dla dalszej propagandy ustroju komunistycznego, który jest „najlepszym systemem dla białych i czerwonych, dla żółtych i czarnych”. Podkreślając zaś, że Sowietaom „byli”, są i pozostaną zdecydowanymi wrogami kolonializmu”. Chruszczow wyraził swe pełne uznanie dla koncepcji gen. de Gaulle'a przyznającej Algierczykom prawo samostanowienia.

Dodajmy, że zebrani dziennikarze nie zdobyli się na postawienie pytania na temat kolonializmu sowieckiego, nie pragnęli się dowiedzieć, czy i ujarzmione narody europejskie zostaną wrzecie zrównane pod względem prawa z półdzikimi szczepami afrykańskimi.

Nie będąc pewny, czy zdoła zjednać dla swej gry oficjalne czynniki francuskie, Chruszczow prowadzi także akcje, że tak powiem, bezpośrednią — oddziaływania na „lud” paryski.

Ten „lud” paryski jest w pełnym pogotowiu już prawie od miesiąca. Przed miesiącem bowiem francuska

kompartia zarządziła powszechną mobilizację, opracowała w szczególności cały plan strategiczny, wyznaczyła poszczególnym brygadam ściśle określone zadania i posterunki. Francuscy specjaliści od spraw komunistycznych obliczali, że kompartia potrafi zgromadzić w Paryżu co najmniej 200 tysięcy ludzi, którzy zostaną rozmieszczeni na trasie paryskich przejazdów Chruszczowa.

Te obliczenia okazały się grubo przesadzone. Na trasie Orly-Palac Elizejski zgromadziło się około 80 tysięcy ludzi, na polach Elizejskich było około 25 tys., a na Mont Valérien, dokąd Chruszczow udał się, by złożyć hołd pomordowanym przez hitlerowski okupanta żołnierzom francuskiego ruchu podziemnego i gdzie „czuli się jak na Ukrainie” — znalazła się tylko znikoma garstka miejscowej gawiedzi i parę plutoników komunistycznych „udarników”. Toteż Chruszczow był wyraźnie niezadowolony, rzucił złe spojrzenia na wszystkie strony. Zwłaszcza że okrzyki „Chruszczow, Chruszczow”, „pokój, pokój”, „przyjaźń, przyjaźń” miejscami zagłuszone zostały przez okrzyki „Budapeszt, Budapeszt”.

Ożywił się dopiero nazajutrz — na placu Hôtel de Ville. Tu przybyło ok. 10 tys. ludzi; mały stosunkowo plac był tedy wypełniony i wiwatowano głośno. Może dlatego właśnie Chruszczow nazwał radę miejską „municipalnym sowietem”.

Zgromadziło się też ok. 8 tys. ludzi przed domem, w którym niegdys mieszkał Lenin. Ale tu już nie było żadnej wpatliwości — zbiegli się sami komunistyczni stachanowcy.

W sumie „lud” paryski nie bardzo się spisał. Pomimo mobilizacji komunistycznej. Nie można nawet porównywać tego zorganizowanego „entuzjazmu” z żywiołowymi manifestacjami sympatii, jakimi Paryż wital swoim czasie królowe angielską.

Wczoraj wieczorem Chruszczow i jego świta podziwiali operę „Carmen”. Dziś wczesnym rankiem karawana propagandy sierpa i młota wyruszyła na objazd Francji.

FILM

KRZYK SERCA

Ostatnie lat pięćdziesiąt w historii europejskiej jest okresem obalania mitów. Można by ułożyć długą listę pojęć i wierzeń szanowanych przez naszych rodziców, a budzących w tej chwili tylko melancholijny uśmiech i wzruszenie ramion.

Jednym z takich mitów była wiara w dzieciństwo jako okres domniemanej niewinności i błogiej szczęśliwości. Trzeba było naukowego wysiłku psychologii, abyśmy mieli odwagę wielowiekowej tradycji spojrzeć w oczy i przynajmniej głośno do tego, że dzieciństwo jest przeważnie okresem strachu, grozy i gorzkiej samotności. Nawet w najidealniejszych warunkach rzadko udaje się komukolwiek przebrnąć przez ten nieszczęśliwy okres życia z niewielkimi tylko okaleczeniami. Najmniejsze natomiast odchylenie od przeciętności jest już nieobliczalny w skutkach katastrofą.

Istnieją dwa rodzaje odchylenia, oba równie katastrofalne: dziecko kochane zanadto, otoczone bezustannym nerwowym niepokojem rodziców i wskutek tego odcięte od świata i normalnego rozwoju — i dziecko niekochane i niepotrzebne.

Film Francois Truffaut „Les Quatre Cent Coups” (w Curzon Cinema) jest wstrząsającym w swej prostocie i dyskrekcji opowiadaniem o upadku i klęsce dziecka, którego nikt nie kocha i któremu rozpaczliwa samotność uniemożliwia rozwiązanie drobnych, dziecięcych problemów.

Antoine, dwunastoletni bohater filmu od dawna wie, że matka jego urodziła go tylko dlatego, że babka nie pozwoliła jej na poronienie. W trakcie akcji filmu dowiaduje się, że mężczyź-

na, którego uważał za ojca nie jest jego ojcem i że matka stale miewa kokanków. To wszystko nie byłoby tak ważne, gdyby nie fakt, że w domu traktowany jest po prostu jako uciążliwy przedmiot, dla którego trzeba znaleźć jakiś kąt. Zresztą rodzice chłopca nie są specjalnie okrutni czy brutalni, po prostu nie mają dla niego w swoim życiu miejsca, nie mogą znaleźć chwili czasu by zainteresować się jego kłopotami, czy potrzebami. W tych warunkach drobne niepowodzenie w szkole, które normalnie zostałoby wessane przez bieg czasu i chwilę ciepłej uwagi ze strony najbliższych, jest początkiem łańcucha wypadków doprowadzających chłopca do domu poprawczego.

Twierdzi się, że film jest filmem autobiograficznym. Francois Truffaut, który jest równocześnie reżyserem i autorem skryptu, ma w tej chwili lat 28. Tak jak jego bohater, dzieciństwo spędził w domu poprawczym. „Les Quatre Cent Coups” jest jego pierwszym filmem. Został on nakręcony wyłącznie w terenie. Na ulicy paryskiej, w prawdziwym, ubogim mieszkaniu, na posterunku policji, w domu poprawczym.

Film pozbawiony jest zupełnie jakichkolwiek trików: wszystkie zdjęcia robione są wprost, bez specjalnych ustawiń obiektu, lub wymyślnych efektów świetlnych. Sceny w komisariacie policji są specjalnie przerażające w swej mechanicznej precyzji w traktowaniu „przestępcy”; z odciskami palców, fotografiami dla archiwów, wspólną celą z prostytutkami i alfonsaną i bezlitosną sprawnością aparatu policyjnego. Ale horror tego filmu na-

Wyciąć i zachować

WYSTAWA OBRAZÓW

S. Frenkiel, Gill Levin, Rosalie de Méric, Leon Słowiński do 30 kwietnia
84, Sloane Avenue, S.W.8.
Otwarta codziennie od godz. 10-6
W niedzielę godz. 2-5 pp.
Wstęp wolny
Galeria będzie zamknięta od 15 do 18 kwietnia.

Po trzech sukcesach wydawniczych:

„Baśka i Barbara” — „Obóz Wszystkich Świętych” — „Losy Pasterbów”

ogłaszamy P R Z E D P L A T Ę na nową książkę

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii.

To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.

To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ” jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.80 — sh. 30/- — N.F.R. 24.00

PO 1 LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36/- — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV.

lub do najbliższej księgarni polskiej.

Polskie życie kulturalne

PISARZE I NAUKOWCY

Na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie odbyło się złożenie egzaminu doktorskiego w zakresie geografii przez znanego poetę, krytyka i dziennikarza p. Stefana Legeżyńskiego. Promocja odbyła się po obronie pracy doktorskiej pt. „Geografia wyborcza Anglii” przyjętej przez promotora prof. dr. Bogdana Zaborskiego, dyrektora Instytutu Geograficznego Uniwersytetu w Ottawie (Kanada). Na promocji obecni byli pp. rektor PUnO, prof. C. Jędrzejewiczowa, prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Ob. prof. T. Sulimirski, dziekan wydziału humanistycznego PUnO, prof. W. Kwiatkowski, prof. K. Pacewicz i doc. dr. Jerzy Gawenda. W zastępstwie promotora akt nadania stopnia doktorskiego odczytała i przyrzeczenie odebrała doc. dr. Zofia Holub-Pacewiczowa. Następnie dr S. Legeżyński wygłosił na zebraniu Towarzystwa Naukowego referat na temat swej pracy.

Niezwykłym uświetnieniem tego wydarzenia naukowego był szybki wyjazd nowego doktora na Ceylon, gdzie przez okres roczny prowadzić ma dalsze studia oraz badania naukowe na miejscu. Odpłynięcie okrętu w tę daleką podróż nastąpiło w przeddzień Walnego Zebrania Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w którym dr Legeżyński był przez szereg lat członkiem zarządu.

Wybitny matematyk młodego pokolenia, inż. Ryszard Syski, doktorant Chelsea College of Science and Technology, zaproszony został przez Dowództwo Amerykańskiej Marynarki do Stanów Zjednoczonych na dziesięciodniowy pobyt, celem wygłoszenia szeregu wykładów na specjalnym colloquium urządzonym przez Biuro Studiów Marynarki. R. Syski jest autorem znajdującego się w druku pokazowego (ok. 700 str.) podręcznika metod matematycznych związanych z zastosowaniami do zagadnień łączności. Tematem wykładów będą „Przyczyny do teorii zablokowania w układach telefonicznych”.

W ramach tej wizyty, która potrwa od początków kwietnia do świąt Wielkiejnocy, p. Syski zaproszony został do odwiedzenia kilku wielkich ośrodków badawczych. M. in. wygłosi referaty w znanej firmie Bell System, mającej własne zakłady badawcze, w największej politechnice świata Massachusetts Institute of Technology w Bostonie, na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, jak również w ośrodku badawczym International Business Machines. Wykonanie tego dużego programu w tak krótkim stosunkowo czasie umożliwione zostało dzięki temu, że przelot z Anglii do Ameryki i z powrotem zapewniony został samolotami odrzutowymi amerykańskiego wojskowego transportu lotniczego.

Przy tej sposobności wypada wspom-

nia powoli, niezauważalnie. Nie ma ani jednej sceny historycznej, lub melodramatycznej. Truffaut jest mistrzem niedomówień. Nie ma pouczeń, moralizatorstwa, kaznodziejstwa. Przed widzami rozwija się suche następstwo faktów, które niespostrzeżenie składają się na wstrząsający obraz dziecinnej tragedii. Truffaut oświadczył: „Film powinien być ceniony nie za techniczne wartości, a za swoją uczciwość za cri de coeur”.

W tym samym programie idzie niewielka nowela „Les Misons”, będąca arcydziełem dowcipu i inteligencji. Usilnie namawiam wszystkich by nie pominęli tej perełki francuskiego humoru.

Lukasz Osiniński

POD POMNIKIEM LOTNIKA POLSKIEGO

Przed ołtarzem Matki Boskiej Kozłowskiej odprawione zostało dnia 25 marca 1960 r. nabożeństwo żałobne za dusze poległych lotników polskich z 316 Dywizjonu — Warszawskiego i 317 Dywizjonu — Wileńskiego. Następną delegacją złożoną z trzech lotników — członków Stowarzyszenia Lotników Polskich w W. Brytanii złożyla wieniec o barwach biało-czerwonych u stóp Pomnika Lotnika Polskiego w Northolt. W skład tej delegacji wchodził kpt. pil. Witold Lanowski z 317 Dyw., kpt. pil. Tadeusz Kwiatkowski z 316 Dyw. i oficer pras. J. Ostrowski. Złożenie wienca nastąpiło z okazji świąt tych dwóch dywizjonów polskich, przypadających pod koniec marca.

Delegacja zastała na miejscu wzruszający dowód serca i pamięci ludzkiej w postaci ofiarowanej przez nieznaną osobę czarki z wodą i świeżymi fiolkami przy jednej z kolumn z nazwiskami poległych. Jon

nie, że R. Syski jest b. żołnierzem A. K., którego udział w powstaniu warszawskim przedstawiony jest w „Wichrze Wolności” W. Zagórskiego, ukończył studia techniczne na Polskim Kolegium Uniwersyteckim w Londynie, uzyskał nadto dyplom z matematyki na londyńskim Imperial College i pracuje jako matematyk w wielkiej firmie brytyjskiej Automatic Telephone & Electric Company Limited, w Londynie. Obecnie pisze kolejną książkę z zakresu teorii zablokowania.

Podróż tę poprzedził wykład na temat teorii informacji — jej celów i metod, wygłoszonych przez R. Syskiego na zebraniu naukowym Komisji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, którego referent jest członkiem. Zebraniu przewodniczyła prof. C. Jędrzejewiczowa, a wykład miał na celu zapoznanie przedstawicieli nauk humanistycznych z możliwościami zastosowań matematyzowanej teorii informacji.

NOWY PREZES TOWARZYSTWA NAUKOWEGO NA OBCZYZNIE

Na dorocznym zebraniu administracyjnym Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, odbytym 25 bm. w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego, po przyjęciu do wiadomości sprawozdania ustępujących władz z prezesem, prof. T. Sulimirskim na czele, oraz po udzieleniu im absolutorium z podziękowaniem, przystąpiono do wyboru nowego zarządu i komisji rewizyjnej.

Prezesem wybrany został prof. Władysław Folkierski, wiceprezesami — prof. gen. M. Kukiel i prof. J. Rostowski, sekretarzem generalnym dr J. Kanarek, redaktorem Rocznika — docent dr J. Gawenda, administratorem tegoż — dr M. Danilewiczowa, członkami ponadto prof. B. Helczyński i prof. A. Łaskiewicz. Z urzędu wchodzi do zarządu także przewodniczący dwu wydziałów Towarzystwa: humanistycznego — prof. W. Wielhorski i przyrodniczego — prof. J. Różka. Do komisji rewizyjnej weszli: prof. J. Rotblat, Wila Stec-Rupertowa i prof. J. Żarnecki. Wyrazem wzmoczonej działalności Towarzystwa był m.in. budżet, który w roku sprawozdawczym wyraził się w kwocie powyżej 9900 pochodzących głównie ze sprzedaży wydawnictw naukowych. Przyczyniły się ponadto do funduszy Towarzystwa ofiary rodaków naszych, rozumiejących wagę niezależnej pracy badawczej, możliwej dziś w wielu dziedzinach wiedzy jedynie na emigracji.

NOWE „ZAMÓWIENIA” SOWIECKIE NA 122 STATKI MORSKIE

Część prasy warszawskiej ujawniła wyniki rozmów przeprowadzonych w Moskwie w sprawie dostaw polskich statków dla Sowietów. Nowe „zamówienie” sowieckie — jak informuje „Trybuna Ludu” — jest „największym jednorazowym zamówieniem od czasu uruchomienia polskich stocznii”. Przewiduje ono, że w latach 1961-1965 stocznice Gdańska i Gdyni „wraz z zakładami kooperującymi” w liczbie ponad 300 dostarczą Zw. Sowieckiemu 122 statki morskie o łącznym tonażu 830, 000 ton.

Będzie to więc przeszło dwukrotnie większa flota morska od tej, którą ma obecnie Polska. Flota polska posiada bowiem 97 statków o pojemności 346, 000 ton.

Zasadniczą pozycję w dziale eksportu Polski do ZSRR stanowią nie tylko statki morskie różnych typów, węgiel, parowozy oraz wagony towarowe i osobowe, ale również kompletne obiekty przemysłowe. Pod koniec listopada ub. r. prasa warszawska podała, że „Polska dostarczy Zw. Radzieckiemu sześć nowoczesnych wielkich cukrowni. Trzy cukrownie zostaną wysłane do ZSRR w roku 1961, a trzy pozostałe w 1962 r.” Warto tu przypomnieć, że w ciągu 15 lat — jak informował warszawski „Żołnierz Polski” — „Polska dostarczyła ZSRR ponad 250 statków morskich”.

(FEC)

Inny członek Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie dr T. Terlecki, odcieciał na krótko przed zebraniem Związku Pisarzy na Obczyźnie do Izraela, gdzie na Uniwersytecie Hebrajskim w Jeruzolimie i w akademickim klubie teatralnym wygłosił ma po angielsku odczyty o polskim teatrze monumentalnym i jego związkach z teatrem europejskim. Razem z mężem wyjechała p. Tola Korian, która w czasie miesięcznego pobytu w Izraelu wystąpi w Jeruzolimie, Tel-Awivie i większych kibucach w swym międzynarodowym programie, jako pieśniarka i recytatorka.

W Londynie zaś przebywa obecnie na 6-tygodniowym urlopie 27-letni doktor psychiatrii Janusz Dukszta, wykładowca na Uniwersytecie w Hamilton (Kanada), gdzie przygotowuje się do habilitacji na docenta. Ukończył on uniwersytet w Dublinie i w ciągu ubiegłych 3 lat prowadził badania naukowe w szpitalach Stanów Zjednoczonych i na Jamajce. Dr J. Dukszta jest przedstawicielem ekletycznej szkoły w psychiatrii, reprezentowanej w Anglii przez Morthley Hospital, a obecnie wychowankiem prof. Stokes, zwolennika psychiatrii odbiegającej od teorii Freuda, Junga i Adlera.

WYDAWNICTWA S.P.K. MATERIAŁY ODCZYTOWE

Dr Zdzisław Stahl

„SPRAWA KATYNIA — PO DWUDZIESTU LATACH”

(str. 10, cena 6d).

Do nabycia: SPK i księgarnie polskie

Swój do swego POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

WIKTOR JUNOSZA

W Y S P A

(Korespondencja własna)

Porto Marine, w marcu.

O TYM, jak to w czwartek 3 marca, z samego rana, do mieszkania zapukali policjanci, grzecznie poprosili spakować walizkę i — po paru mimo wszystko dość upokarzających formalnościach — wstawili do leżącego na Koryskę samolotu — piśać nie będę. Wszystko to Czytelnicy dobrze już wiedzą. Nie będę również dociekał, dlaczego obok czynnych działaczy antykomunistycznych, należących do piętnastu różnych narodowości, a więc byłych ministrów, członków zarządu ACEN'u, Związku Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowej i Wschodniej, organizacji politycznych, jak nasz Oddział T.R.J.N. we Francji, wśród wywiezionych na przymusowe wywczaszy znaleźli się: przeor klasztoru Dominikanów, 17-letni uczeń liceum, mieszkający we francuskim internacie, poczciwy robotnik, który z przerażeniem dowiedział się, że jest uchodźcą politycznym i pytał na wszystkie strony co te słowa oznaczają, wreszcie — skazany przez sąd oszust międzynarodowy. Kto listę „podejrzanych” układał, a kto w tym dopomagał — chyba na zawsze zostanie tajemnicą.

Chcę się zająć czym innym: opisem naszego życia codziennego na „Wyspie Piękności”. Czytelnik łatwo się przekona, że prawdziwy tryb życia, który z trudem można by nazwać „turystycznym”, jak daremnie usiłuje to przedstawić część prasy francuskiej.

To, że warunki materialne naszego bytowania nie zadowolilyby turystów dobrowolnych, nie ma znaczenia. Sezon zaczyna się tu w maju. Nasz hotel — jak na tutejsze stosunki istotnie „luksusowy” — był w chwili gdyśmy przyjechali, w trakcie odnawiania. Malowano, reperowano, przeprowadzano oświetlenie neonowe. Brak ciepłej wody, przez pierwsze dni posilków częściowo improwizowane (kucharza na poziomie „turystycznym” sprowadzono

K R U P N I K

Destylat na czystym miodzie pszczelnym 66.5 proof
oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

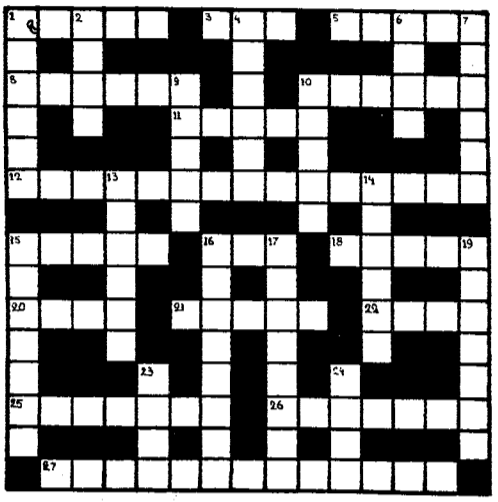
1782 J. A. BACZEWSKI 1782
LWÓW WIEDEN LWÓW

Jedyny przedstawiciel
ZDUN & CO. LTD.
18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215
DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

KRZYŻÓWKA Nr 364/60

ZNACZENIE WYRAZÓW
Poziome: 1) wieś z „Chłopów”; 3) skrót nazwy znanego polskiego stowarzyszenia; 5) miejscowość na Pokuciu; 8) male dziecko; 10) główna postać z „Chłopów”; 11) w muzyce i w kapeluszu; 12) imię i nazwisko wielkiego polskiego malarza; 15) ptak; 16) spotkasz z nim na granicy; 18) wybitny malarz francuskiego impresjonizmu; 20) gdy pusty, to oznacza nieurodzaj; 21) wybrała gorszą część; 22) każdy Polak wianien ją znać na pamięć; 25) hańba; 26) początek ciasta; 27) gdy piszesz sam o sobie.

Pionowe: 1) znak chorobowy na skórze; 2) kładzie się do niej lub siedzi się w niej; 4) rodzaj gwoźdź; 6) ważny w wojsku i dla kobiet; 7) bywa w nich kielbasa; 9) w litanii jest niebieska; 10) duchowny budyjski; 13) posiada dwa promienie; 14) z nad niego wysłała polska ofensywa w 1920 r.; 15) kolące rośliny; 16) podkładki pod siodło; 17) polski pisarz polityczny z 15. wieku; 19) wyzyw; 23) małenstwo; 24) syn Tuhajbeja.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr. 354/60

Poziome: 1) Albert Camus, 7) zamki, 9) trzpiot, 10) Multyani, 11) Kuba, 14) i 15) Zaliwski, 16) okup, 18) warchol, 21) batalia, 22) Werki, 23) Burczymucha. **Pionowe:** 2) Egidia, 3) Tatrzy, 4) kózka (wspak), 5) rzemień, 6) i 20) otręby, 8) Młczek, 12) blichtr, 13) szalwia, 17) palec, 18) wraży, 19) utwór, (wspak).

Jest jeszcze inny aspekt sprawy: wspólne przymusowe wakacje pozwoliły czołowym przedstawicielom emigracji politycznych omówić cały szereg spraw, które powodowały zdrażnienia, uzgodnić poglądy i wypracować wspólną linię działania.

Tu naszą podkreślić, że Polacy odnieśli na tym polu niewątpliwe sukcesy. Przypadła im rola mediatora: godzili Ukraińców z „białymi” Rosjanami. Kroatów z Serbami, pośredniczyli między Węgrami i Rumunami; w rezultacie — wysunęli się na stanowisko kierownicze; oczywiście przede wszystkim dzięki taktowi, ostrożności i rozwadze ministra Aleksandra Demideckiego, który niejako automatycznie stał się swego rodzaju „superarbitrem”. Właśnie w czasie pisania tego artykułu zaszedł tego rodzaju wypadek: przyjechała ekipa „Gaumont actualités” z zamiarem sfilmowania naszych „miłych wywczasów”. Odpowiedzieliśmy, że owszem, lecz pod warunkiem, że taśma będzie sonoryzowana i zawierać będzie nasze wypowiedzi. Ponieważ nie otrzymaliśmy dostatecznej gwarancji, odmówiliśmy stanowczo pozwania. Za Polakami poszli i inni. Przy sposobności, nadmieniam, że wywiady, udzielone amerykańskiej telewizji, zawierały cały szereg bardzo mocnych akcentów.

To za naszym przykładem, gdy zgodne z inicjatywą oddziału T.R.J.N. we Francji w kilku ośrodkach zesłania na Korysycie odbyły się msze św. za ofiary Katynia — Węgrzy zorganizowali obchód swego święta narodowego, rocznicy powstania 1848 roku, i nie omisszali wspomnieć przy sposobności o roku 1956. Potem swe obchody zaczęły organizować również inne narodowości.

Przy tak ożywionej działalności, na turystykę zostaje mało czasu. Publikowane przez część prasy francuskiej, usiłującej nas przedstawić jako zachwyconych „prezenterem” szczęśliwców losu fotografie (przy szachach, przy kartach, przy kieliszku) — są tendencyjnym zniekształceniem rzeczywistości.

Nie mówię już o odgłosie, jaki znajduje — i już znajdują — wysyłane przez deportowanych dziennikarzy reportaże i te niezliczone protesty, jakie wywołało nasze wywiezienie na Korysycie.

— Tych dwóch przystojniaków ludowym sądem będziemy sędzić. Wam by też ciekawie popatrzeć.
 — Byle nie długo!
 — Raz-dwa się załatwimy. Szkureń stoi na straży?
 — Nie bój się. Nawalunku nie będzie.

Stieńka podbiegł do Tamary.

— Tyś dłaczego zełgała przed komendantem, a? Ześ mnie na oczy nie widziała? Ty, żmijo!

Plunął jej w twarz, zamierzył się pięścią. Aszwajanc chwycił rękę w przegubie, skręcił, odciągnął rozwścieczonego chłopaka.

— Nie wariuj! Nie widzisz, że płacze?! Jeśli zełgała, to ze strachu, nie z własnej woli. Sterroryzowali ją. Ważniejszą teraz mamy sprawę. Będziemy sędzić tych dwóch. Dawaj świadków! Najpierw dziewczyny... Tobie jak? Tamara? Nic się nie bój, już koniec ichniego panowania. Mów, kto Ninkę do samobójstwa doprowadził?

Dziewczyna rozplakała się.

— Nie bój się niczego! Już on nad tobą władzy mieć nie będzie.

Tamara rzuciła się do Chrapugina i zaczęła go bić pięściami po twarzy. Niezdarnie, po babsku, z wysokiego rozmachu. Chrapugin próbował unikać uderzeń, odchyłał głowę do tyłu, ale coraz to któryś cios go dosięgał.

— On, on, ścierwo plugawe! — krzychała Tamara. — On ją zamęczył! Nie dość mu było, że cieleśnie nadużywał, jeszcze szpicrutą siekł do krwi za byle co. Ninkę i nas wszystkie! Nagie podwieszał, linijką bił po brzuchu i piersiach. Dlatego Ninka ręce na siebie nałożyła.

Aszwajanc zbliżył się do komendanta.

— Prawda to?

Chrapugin ciężko dyszał. Szarpnął się w więzach raz i drugi.

— Ty kto jesteś, żeby śledztwo przeprowadzać?

Kopnięcie w pachwinę zgięło go w pół. Ormianin uderzył kantem dłoni w kark i zwałił na podłogę. Ciężko przydeptał szyję.

— Wstawaj, sowiecka swołocz! A ty mała — zwrócił się do Sońki — co powiesz?

— Wszystko prawda! Znęcał się nad nami, męczył bez żadnego powodu. On i Kostiak! Jednakowo! Zojkę po pijanemu papierosem w najczulszych miejscach przypiekał.

— Acha! — Grisza pokazał palcem bliźnę na policzku Stasia. — A mojego kunaka kto tak urządził? Czy przypadkiem nie ty?

Nie spiesząc się, Aszwajanc wyjął kindżał, sprawdził kciukiem, czy ostry. Pokiwał głową w zamyśleniu.

— A ty wiesz, co ja z tobą zrobię?

Dyszac, Kostiak cofał się krok za krokiem przed następującym Ormianinem, aż oparł się o ścianę. Grisza chwycił go lewą ręką za gardło, ostrze kindżała przyłożył na płask do policzka. Pociągnął — ciemne krople krwi zaczęły sączyć się spod stali.

— Stieńka, pokaż plecy! Wygląda na to, że go stemplami siekli... Który to z was taki dowcipny? Barnaba, a ciebie kto katował?

Ormianin rozparł się na nogach, przyglądał się oskarżonym jakby w głębokiej zadumie.

— Zapędziliście jedną dziewczynę do grobu, innym żyć nie dawaliście. Mego kunaka, z którym krew piłem na dożgonną przyjaźń, chcieliście skazać bez żadnego powodu. Łagodny jestem chłopak i nikogo krzywdzić nie lubię, ale dla was nie ma przebaczania. Tu powiadają, żeście jakąś dziewczuszkę papierosem przypiekali... To może i my was przypieczymy, żebyście się dowiedzieli, jak to smakuje? Co?

Rozejrzał się po sali.

— Stoków tu żadnych, ani krzesel nie widzę. Nieladnie! Barnaba zorganizuj! Ludowy sąd nie może obrado-

JOZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

wał na stojąco. Będziemy was sędzili według wszelkich zasad sprawiedliwości. Staś, Stieńka, siadajcie! Ja jestem przewodniczący i we trzech wydamy wyrok. Ty, Barnaba, za oskarżyciela będziesz. A bronić się możecie sami, jak potraficie. Na szukanie адвокатów nie ma czasu.

Rozparł się wygodnie na przyniesionym krześle.

— Wal, prokuratorze! Nie, najpierw sprawdzimy personalia oskarżonych.

Skinął na kierownika.

— Ty Chrapugin się nazywasz? Ile masz lat? W Boga wierzysz?

Związany milczał. Łypał ponuro oczami, skurec przelatywał mu co chwilę przez twarz, postronki żył nabrzmiwały na szyji.

— Dobrze! Oskarżony odmawia zeznań. Okoliczność obciążająca, którą wysoki sąd weźmie pod uwagę przy wydawaniu wyroku. A ty co? — kiwnął końcem buta w stronę Kostiaka — też nic nam nie powiesz?

Krew ciągle płynęła z rozciętego policzka Kostiaka. Kopnięty przez Tierioszkę, podszedł nieco bliżej. Usta mu się trzęsły.

— Jaki twój sąd! Lepiej nas rozwiążcie i spływajcie, póki milicja nie przyszła. Wtedy dowiecie się, co to znaczy sądy urządzić!

— Stawiasz się... Niech ci będzie! Tylko że ja, Griszka Aszwajanc, powiadam ci, że jak milicja przyjdzie, to my już będziemy za siódmą górą i za dziewiątą rzeką. A choćby nas gliny przykarauliły, tobie i tak nie już nie pomoże. Prokurator Barnaba, wygłaszaj przemówienie!

Wyrostek uroczyście wstał, odsunął stolec. Splunął, wytarł z hałasem noc.

— Przemówienie będzie krótkie, ale wymowne. Te dwie swołoty, które przed nami stoją i portkami trzęsą, znęcali się nad nami bez żadnego powodu, dla samej przyjemności. To raz. Kradli żarcie i kałduny paśli, a nas głodem morzyli — to dwa. Małoletnie dziewczyny nadużywali, a jeszcze sprowadzali do nich gości, żeby za wyrobioną nóżkami forsę mieć na samogon. To już trzy. Ten znowu Kostiak dziury w brzuchu swoim Marksem i Leninem wiercił, gwałt naszym duszom zadawał. A jeszcze oskarżam ich o dwa morderstwa. Ninki, co się powiesiła, i Bubnowa. Tego utrupili za to, że się zbuntował, po naszej stronie stanął i sprawiedliwie chciał świadczyć. Najpierw go ogłuszyli, a potem w komórce przy warsztatach nieprzytomnego zaciukali na śmierć.

— Widziałeś? Byłeś przy tym? — rzucił się Chrapugin.

— Jak się odzywasz do prokuratora? — zapytał uroczyście głosem Ormianin. — Jak go jeszcze raz tykniesz, to ja ciebie, mendo świdrowata, na świńską kielbasę przerobię. Cheesz co powiedzieć, zwracaj się do wysokiego sądu o pozwolenie. A do mnie masz mówić: Ekscelencjo! Prokuratorze, walcie dalej!

— Jak Bubnowa mordowali, nie widziałem, ale wiem. Szukaliśmy Pafnutia, ale razstriga nam powiedział, że już za późno. Od niego wiem. Także oskarżam, że Stieńkę i Stasia fałszywie chcieli obciążyć przed milicją. To, co z Ninką zrobili, chcieli na niewinnych przerzucić. Za to wszystko żądam dla nich kary śmierci. I to takiej śmierci, żeby całą noc zdychali i zdechnąć nie mogli.

35)

Splunął pod nogi Kostiaka i usiadł.

— Dobrze. Teraz uzupełnimy zeznania świadków. Sąd doraźny, czasu nie mamy, wystarczy jeden.

Skinął dłonią na Tamare.

— Jak się, mała, nazywasz?

— Tamara Biruczenko.

— Ile lat?

— Piętnaście...

— W Boga wierzysz?

Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę, zawahała się.

— Nie wiem... Chyba tak... Kiedyś wierzyłam.

— Opowiedz, skądś się tu wzięła i jak się w tym Dietdomu żyje...

— Tamtego lata na ulicy milicja mnie wzięła. Przyprawdzili, o zgodę nie pytając, i zaraz na drugi dzień Chrapuga mnie do kancelarii zawołał. Wszystkie dane spisywać. Przemawiał do mnie z pół godziny, ichnią agitację odstawił. Myślałam, że się na tym skończy, a on za przód mnie łapie i każe się kłaść. Prosiłam się, ręce mu całowałam, ale gdzie tam! We dwóch, z tym Kostiakiem, po kolei mnie maglowali.

— A powiedz — przerwał Aszwajanc — tyś już wtedy była popsuta?

Dziewczyna zaczerwieniła się.

— To i co! Z własnej woli, nie z przymusu. U Kruczy-nichy byłam, jedzenia w bród, w puchach spałam. Także stara ciotka była uważna, nie pozwalała nam zamęczać. Zarabialiśmy... A tu i głodno i za darmo i jeszcze ciężkie wały co drugi dzień. Prawa żadnego nie mieli.

— Opowiedz, jak cię męczył i za co.

— A za to! Za nic! Ty, powiada, krzywisz się, pewnie ci nie w smak. I zaraz sznury uwiązują do rąk, podciąga. Powiesz trochę — powiada — na drugi raz będziesz się starać. Czasem godzinę przetrzymał, a kiedy indziej poszedł, zapomniał, albo się spił, wisiłam do rana.

Wyciągnęła przed siebie dłoń.

— Patrzcie, każda z nas ma na przegubach blizny od sznurów. Nie tylko ja jedna.

Rozplakała się po raz niedawno który. Aszwajanc zsunął papachę, przyglądał się zmrużonymi oczami oskarżonym. Krew wciąż sączyła się z rozciętego policzka Kościaka.

— Żeby było sprawiedliwie, udzielam wam ostatniego głosu. Chrapugin, masz co do powiedzenia.

— Co noc, o dwunastej dzwonił do kancelarii z Czeka. Odpowiedzi nie będzie, przyślą sprawdzić, co się stało. Rozwiążcie nas i zmiatajcie, póki macie czas.

Ormianin szczerze roześmiał się. Zatoczył szeroko ramieniem, zwrócił się do audytorium.

— Tamten milicją groził, ten czekistami. Łęsz, jak parzywy pies! Żadnego telefonu nie będzie.

Wstał, zdjął papachę. Wszyscy mimowoli podnieśli się z krzesel.

— Sąd uznaje, żeście znęcali się nad nieletnimi, gwałcili dziewczęta, głodem morzyli... Spowodowaliście samobójstwo Ninki, zatłukliście owego Bubnowa tylko za to, że się w nim sumienie odezwało. Prokurator żądał kary śmierci. Ty, Stieńka, co powiesz? Zasłużyli na śmierć?

— Zasłużyli!

— A ty, Staś?

— Zasłużyli!

Aszwajanc nałożył papachę. Przeczekał chwilę dla większego efektu. Podniósł głos.

— Trybunał ludowy jednogłośnie skazuje was na śmierć. Wyrok doraźny i wykonanie będzie doraźne. A zanim obmyśle, jak będziecie zdychać, powiecie sobie takim samym sposobem, jakieście dzieciuchów wieszali. Albo nie... Za łokietki, będzie jeszcze zabawniej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL
**NOWY
 SEKRETARZ
 POLSKO-ANGIELSKI**



**NEW
 ENGLISH-POLISH
 SECRETARY**

zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta. 15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. ŚWIDERSKI

30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
 wysyła do Polski,
 innych krajów i poza linię
 Curzona
 Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
 68, Fulham Rd., South Kensington
 London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.



**BILETY
 PODRÓŻE
 WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
 LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
 (Minuta od stacji Earls Court).

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
 Abs. Prawa
 Uniw. Pona-
 znańskiego,
 doświadczen. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34.
 PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipł. paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
 najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

tel. KNI 0747

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

ZAGADNIENIA MORSKIE — Polskie Ziemie Zachodnie i Północne. Wydawnictwo Zachodnie. Poznań—Warszawa 1959. Str. 59 i 1 nl.

Zeszyt III „Studia i Rozprawy” wydane przez Zachodnią Agencję Prasową. Zawiera on trzy rozprawy: W. Strąka i Z. Wyczesanego — Polska na morzu — niektóre problemy gospodarki morskiej; T. Derlatki — Osiągnięcia i perspektywy rozwoju przemysłu okrętowego; A. Ropelewskiego — Polskie rybołówstwo morskie, oraz na 12 stronach Kronikę Polski na morzu od 965-6 r., w którym Szczecin dostaje się w posiadanie Mieszka I aż do roku 1959, w którym nastąpiło otwarcie północno-amerykańskiej linii żeglownej przez Polskie Linie Oceaniczne. Trzy strony poświęcono na kronikę w latach 1918—1939.

RUCH FILOZOFICZNY. Kwartalnik wydawany przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Tom XIX Nr. 1-2, Toruń 1959. Str. 136.

Kolejny zeszyt, który ukazał się z pewnym opóźnieniem, poświęcony jest przede wszystkim 20-leciu śmierci Kazimierza Twardowskiego, twórcy polskiej szkoły filozoficznej, przy czym artykuły na ten temat piszą K. Ajdukiewicz, T. Czeżowski (redaktor pisma), D. Gromska, T. Kotarbiński, H. Śloniewska i K. Sońnicki. Nadto numer zawiera art. L. Wołoszynowej „Psychopatologia i psychologia amerykańska” i jak zwykle bardzo bogate stałe działy recenzji, sprawozdań, autoteferatów, przeglądu czasopism, zapisk bibliograficznych, wiadomości wydawniczych i kroniki życia filozoficznego, w kraju i zagranicą.

KONTYNTENTY — Nowy Merkuriusz. Rok II. Nr. 13. Londyn 1960. Str. 24.

Niezależne czasopismo przedstawił młodsze pokolenie pod naczelną redakcją Bogdana Czaykowskiego zawiera m. in. artykuły: Cena Wolności? — Dyskusja o języku, „Literatura w katastrofie”, „Humanistyka i dehumanizacja” G. Radwańskiego, B. Brodzińskiego „Kryzys mięsny a sprawa modelu” poezje G. Radwańskiego, recenzje i kroniki. [n]

GDY CHRUSZCZOW BUSZUJE PO FRANCJI

Macmillan pośpieszył do Waszyngtonu

BEZPOŚREDNIO niemal po wieckim a Prezydentem Francji do przybyciu Chruszczowa do Paryża ogłoszono niespodziewanie z Londynu i Waszyngtonu, że premier Macmillan uda się do prezydenta Eisenhowera na kilkodniowe narady w Camp David, czyli w ściśle strzeżonym amerykańskim ustroniu, przeznaczonym do najważniejszych spotkań. Oficjalnie powodem tej nagłej wizyty była konieczność uzgodnienia stanowiska W. Brytanii i Stanów Zjedn. w stosunku do propozycji rozbrojeniowych, jakie delegat sowiecki wysunął na konferencji genewskiej. Stanowisko to wyraziło się w przyjęciu tych propozycji, ale z zastrzeżeniami, które rozczarowały, szczęśliwie, entuzjastów obdarzenia Moskwy pełnym zaufaniem.

Jak można było jednak przewidzieć i co potwierdziła się następnie, w rzeczywistości anglosaszy szefowie rządów omówili w cztery oczy również inne problemy międzynarodowe, jakie staną na porządku dziennym konferencji „na szczycie”, mającej się zebrać 16 maja w Paryżu. Wobec tego, że równocześnie dwaj inni partnerzy teje konferencji, prezydent de Gaulle i Chruszczow, konferują we Francji, słusznie paryski *Le Figaro* z 26/27 bm. określił dzisiejszą sytuację, jako „majowy szczyt, przedzielony na dwie połowy — Atlantykiem”.

„SZCZYT PRZEDZIELONY NA DWIE POŁOWY — ATLANTYKIEM”

Powyższe określenie wielkiego francuskiego dziennika jest pełne niepokojącej wymowy na tle wytworzonego położenia międzynarodowego. Kryje ono w sobie wszystkie możliwe obawy, jakie się nasuwają w związku z faktem, że na kilka tygodni przed spotkaniem majowym mocarstw zachodnich z przedstawicielem imperium komunistycznego przyszli partnerzy tego spotkania podzielili się na dwie dziwne pary: francusko-sowiecka i anglo-amerykańska.

Dotychczas konferencje „na szczycie” poprzedzane były wstępnymi naradami mocarstw zachodnich między sobą wyłącznie i ta nowość musi budzić podejrzliwość refleksje. Nie rozwiewa ich oficjalna wersja, jakoby Macmillan i Eisenhower spotkali się jedynie dla rozważenia sowieckich propozycji rozbrojeniowych. Określenie „Figara”, że obie pary zostały przedzielone Atlantykiem, sugeruje przede wszystkim niepokojącą myśl, że coś grozi przymierzowi atlantyckiemu i że jakaś europejska koncepcja kontynentalna mogłaby podważyć wspólny front narodów wolnych przeciw sowieckiemu totalizmowi. Czyżby podejrzliwość Paryża, że anglosaskie mocarstwa porozumieją się z Moskwą kosztem kontynentu europejskiego, udzieliła się teraz z kolei Anglosasom, kiedy de Gaulle — po Macmillanie i Eisenhowerze — rozmawia osobno z Chruszczowem? Czyżby Londyn i Waszyngton podległy nagłe ostatnio obawom, że w Paryżu dojdzie między premierem so-

wieckim a Prezydentem Francji do jakiegoś zbliżenia, które osłabi spistość świata wolnego?

Powstawanie tych wszystkich obaw jest zrozumiałe w świetle zachodniego wyścigu do spotkań z Chruszczowem i wielu różnic zarysowanych w ostatnich miesiącach między poszczególnymi mocarstwami Zachodu, i zwłaszcza między Francją a W. Brytanią i Stanami Zjedn. Szczególnie jednak nie zostało tu jeszcze powiedziane ostatnie słowo, nawet przed majowym „szczytem”. Zanim do niego dojdzie, prezydent de Gaulle będzie w początku kwietnia, czyli w najbliższych dniach, w Londynie i następnie uda się za Atlantyck, czyli że będzie jeszcze aż nadto okazji do wyrównania różnic. Miejmy więc nadzieję, że ostatecznie Sowiety nie zyskają na dobijaniu się przez Francję lepszemu statutu w ramach przymierza zachodniego.

CHRUSZCZOW ROZWIEWA FRANCUSKIE ZŁUDZENIA

Tymczasem nad poprawą nastrojów francuskich i odbudową popularności dalszego współdziałania z Anglosasami pracuje we Francji przede wszystkim... sam Chruszczow. Nadmiernie gorące bowiem manifestacje komunistyczne na jego cześć, czy to dokoła domu, w którym mieszkał kiedyś w Paryżu Lenin, czy zwłaszcza ze strony mocno czerwonej Marsylii, przypominają francuskiej opinii rzeczywisty charakter moskiewskiego gościa. Słowa wypowiediane przez Nikitę z tych okazji pogłębiają jedynie francuskie zaniepokojenie i nieufność

W artykule wstępnym z 27. 28 marca paryski *Le Monde* wskazuje, że — wbrew rozmaitym nadziejom — Chruszczow przedstawia się Francji przede wszystkim jako „komunista, przeświadczony głęboko o uniwersalnej wartości i ostatecznym zwycięstwie swojego systemu”. W dalszym ciągu artykuł wyraża mu melancholijną wdzięczność za „tę szczerość, która może pomóc do rozwiązania złudzeń, żywionych tu i ówdzie, odnośnie stosunku obecnego reżymu do Rosji odwiecznej...”. Rosja „odwieczna”, wypada dodać, wywołuje we wielu Francuzach raczej sympatyczny odźwięk mocarstwa w pewnych okresach sojuszniczego oraz nasuwa marzenia o... zwrocie miliardów, zainwestowanych w ub. stuleciu przez francuski kapitał.

Złudzenia zaś, o których pożytecznym rozwiewaniu przez samego Nikitę cytowany dziennik pisze, to odezwanie się ostatnio również we Francji dość powszechnych na Zachodzie poglądów, jakoby sowiecka Rosja Chruszczowa odchodziła stopniowo od światowego komunizmu, a stawała się „białym narodem europejskim”, zaniepokojonym głównie ekspansywnością milionowych mas chińskich i skłonym szukać oparcia w europejskim Zachodzie.

KOMBATANCI FRANCUSCY ABSENTUJĄ SIĘ OD PRZYJĘĆ NA CZĘŚ NIKITY

Związek Kombatantów Francuskich ogłosił przed przyjazdem premiera sowieckiego na ziemię francuską charakterystyczne oświadczenie, które przytaczamy w całości:

„*Biuro narodowe (centralne) Związku Kombatantów: uznaje, że Głowa Państwa i Rząd francuski są sami powołani do oceny celowości przyjmowania we Francję szefa rządu państwa obcego; konstataje jednak z drugiej strony, że Chruszczow jest nie tylko szefem rządu państwa zagranicznego, lecz również szefem rządu państwa totalnego, które trzyma w niewoli ujarzmione narody;*

podkreśla, że Chruszczow jest ponadto szefem rzeczywistym partii, która prowadzi w naszym kraju — w jego metropolii i w Algerii — wojnę stanowiącą poważną groźbę dla wolności, demokracji i samego istnienia naszej Ojczyzny;

postanawia, że Związek Kombatantów nie weźmie udziału w manifestacjach, organizowanych z okazji podróży Chruszczowa do Paryża i poprzedzących;

precyzuje, że ta absencja dotyczy w szczególności uroczystości, które mogą być urządzone w Verdun, symbolicznym miejscu ofiar ludzi, przywiązanych do wolności, z pewnością tej samej rangi co Stalingrad, ale z pewnością tej samej co Budapeszt;

polecą członkom Związku Kombatantów nie brać udziału w żadnej kontrmanifestacji.”

Przytoczony głos francuskich kombatantów nie wymaga komentarzy.

GABINET „OLIMPIJSKI” TAMBROŃEGO WE WŁOSZECH

Po kilkutygodniowym przesileniu powstał we Włoszech — dwudziesty pierwszy od upadku Mussoliniego — parlamentary gabinet pod przewodnictwem Ferdynanda Tambroni. Jest on przywódcą lewego skrzydła chrześcijańskiej demokracji, czyli tego samego stronnictwa, które sprawuje rząd w Italii od zakończenia wojny; do którego należał również bezpośredni poprzednik obecnego premiera A. Segni. W nowym rządzie minister spraw zagranicznych.

Nowy rząd włoski opiera się wyłącznie na chrześcijańskiej demokracji, rozporządzającej 273 głosami na 595 pełnej liczby członków Izby Deputowanych, czyli jest rządem mniejszości i może być w każdej chwili obalony. To zyskało mu nazwę gabinetu „olimpijskiego”, czyli nie mającego szans przetrwania dłużej jak poprzez olimpiadę, której igrzyska odbędą się — jak wiadomo — w Rzymie w ciągu letnich miesięcy tego roku. Co prawda, biorąc pod uwagę że od r. 1943 Włochy miały aż 21 gabinetów, taki krótki żywot obecnego rządu Tambroniowego nie byłby nadzwyczajnością.

Brak zdecydowanego i wystarczającego oparcia w parlamencie nie jest zresztą nowością dla chrześcijańsko-

KRONIKA TYGODNIA

19 marca

Delegacja sowiecka na konferencji rozbrojeniowej w Genewie niespodziewanie przyjęła projekt prez. Eisenhowera zawarcia układu o kontroli międzynarodowej doświadczeń atomowych — z wyjątkiem małych prób podziemnych przeprowadzanych dla zbadania użycia energii atomowej dla celów pokojowych. Po takim ustępstwie układ rozbrojeniowy winien być zawarty — zdaniem delegata sowieckiego — w ciągu 2 tygodni do 1 miesiąca.

20 marca

W wyborach parlamentarnych na Ceylonie lewica poniosła poważną klęskę. Głosy prawicy natomiast rozbiły się na kilka stronnictw.

W wyniku spotkania Prymasa Wyszynskiego z Gomulką w styczniu br. przeprowadzone zostały rozmowy między przedstawicielami Episkopatu i re-

Korsyka...

(Dokończenie ze str. 1)

przez Węgrów na cześć stłumionego powstania oraz inne obchody zgromadziły wszystkich internowanych bez względu na narodowość. Nawet, jak donosił jeden z korespondentów, Ukraińcy sami proponowali Polakom rozmowy po polsku, a nie po niemiecku lub rosyjsku czy francusku, jak to bywało dotychczas.

Oby ta atmosfera solidarności przetrwała okres internowania na Korsyce. Oby tak przewidujące zarządzenia francuskich władz administracyjnych dały impuls narodom, których przedstawiciele znaleźli się na Korsyce do wzmoczenia współpracy politycznej i zdwojenia wspólnej walki ze wspólnym wrogiem. Byłby to, co prawda nie przewidywany, lecz jedyny dodatni wynik podróży Chruszczowa do wolnej Francji.

R. P.

demokratycznych gabinetów we Włoszech. Największe to stronnictwo, które nie rozporządza bezwzględną większością parlamentarną, nie posiada też samo na tyle skryształizowanej polityki, aby zdecydować się na koalicję z grupami na prawo czy na lewo od siebie. Na prawo od chrześcijańskiej demokracji zasiadają liberalowie, monarchiści i neo-faszyści, na lewo — republikanie, socjaliści demokratyczni (Saragata) i komuniści. Nenniego oraz dalej komuniści. Głównym przedstawicielem polityki koalicji z grupami lewicy (bez komunistów) jest sekretarz generalny partii Aldo Moro, za centroprawem są przede wszystkim J. Pella, b. minister spraw zagranicznych, min. Andreotti i Bonomi. Były premier A. Segni, którego upadek został spowodowany przez liberałów za wizytę prezidenta Gronchiego w Moskwie, go-tów już był szukać oparcia na lewicy, ale mu się to nie udało.

Nowy premier Tambroni, który ma opinię chrześcijańskiego demokraty społecznie lewicowego lecz antykomunistycznego, utworzył rząd wyłącznie spośród członków własnego stronnictwa czyli pozbawiony większości, ale wierzy w możliwość rządzenia, ponieważ — jak mówią — trzyma w rękę dwa ważne atuty: groźbę rozwiązania parlamentu i wyraźną niechęć opinii do częstych przesileni. Z. S.

zymu, które po ustępstwach z obu stron, mają przynieść pewną ulgę Kościołowi. Po wydaleniu z Polski poprzedniego korespondenta amerykańskiego dziennika „New York Times”, reżym zgodził się na przybycie nowego, którym został red. Handler, dotychczasowy korespondent „N. Y. T.” w Wiedniu.

21 marca

W Unii Południowo - Afrykańskiej doszło do starć między Murzynami a policją. Policja otworzyła ogień. Straciło życie 70 osób a 200 odniosło rany.

Sekretarz węgierskiej partii komunistycznej, Kadar, powrócił po 4-dniowej wizycie w Warszawie do Budapesztu. Zdaniem jego wizyta miała duże znaczenie dla polsko-węgierskich stosunków.

22 marca

W wyniku ognia otworzonego przez policję Unii Południowo-Afrykańskiej straciło życie 72 Murzynów. Masakra ta wywołała protesty przed biurem podróży Unii Południowo-Afrykańskiej w Londynie oraz ostre interpelacje w Izbie Gmin.

Między rządem holenderskim a Niemcami Zach. podpisyano układ w sprawie niemieckich baz zaopatrzonych na ziemi holenderskiej.

Premier Nehru przyjął zaproszenie prez. de Gaulle przybycia z wizytą do Paryża.

W czasie dalszej dyskusji na konferencji rozbrojeniowej w Genewie dyskutowano n. t. rozbrojenia nuklearnego oraz likwidacji obcych baz wojskowych.

W dyskusji nad ustaleniem szerokości pasa wód terytorialnych, Rosja Sow. wysunęła propozycję, aby szerokość pasa wynosiła 12 mil.

Premier Izraela Ben Gurion powrócił, po krótkiej wizycie w Londynie do Izraela.

23 marca

Chruszczow przybył z oficjalną wizytą do Paryża, gdzie na lotnisku w Orly powitał go prez. de Gaulle.

Z Moskwy donoszą, że b. premier sowiecki Bulganin przeszedł na emeryturę, przy czym pozwolono mu zamieszkać niedaleko Moskwy.

W związku z masakrą ponad 70 Murzynów w 2 miastach Unii Południowo-Afrykańskiej rząd mianował 2 sędziów Sądu Najwyższego w celu przeprowadzenia dochodzeń.

Na konferencji rozbrojeniowej w Genewie delegat sowiecki przedstawił system międzynarodowej inspekcji i kontroli produkcji broni atomowej.

24 marca

Premier Macmillan postanowił wylecieć natychmiast do Waszyngtonu, by przedyskutować z prez. Eisenhowerem propozycje sowieckie w sprawie zaprzestania doświadczeń atomowych.

Przemawiając w Paryżu Chruszczow podkreślał niebezpieczeństwo odrodzenia niemieckiego militarysty i odroczenia zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Sąd komunistyczny w Pradze skazał na 9 lat więzienia biskupa rzymskokatolickiego Hlad'a za rzekome kierowanie grupami terrorystycznymi i tajne wysyłanie księży.

29 państw afro-azjatyckich należących do ONZ zażądało zwolnienia Rady Bezpieczeństwa w związku z krwawymi wypadkami w Unii Południowo-Afrykańskiej.

25 marca

Po miesięcznym kryzysie powstał nowy rząd włoski z premierem Tambroni na czele. Jest to rząd mniejszości.

B. gauleiter Prus Wschodnich, Erich Koch, skazany w marcu 1959 w Warszawie na śmierć za zbrodnie wojenne, nie poniesie śmierci z powodu choroby, mimo iż Rada Państwa odrzuciła odwołanie Kocha.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W BRYTANI: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £30.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l’Ile, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francia Północna: inż. Eugeniusz Taszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Mantecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Mantecki Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: frszw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$10.00, rocznie \$31.50. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W P.L.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden lam \$15.00, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr.fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Ze piórem

Dodatek do Numeru 13/926 (623) „Orzeł Białego—Syreny“
z dnia 31 marca 1960 r.

WYSTAWA PRZYJAŹNI POLSKO-SZWAJCARSKIEJ W RAPPERSWILU

KOLONIA polska w Szwajcarii skupiająca się w Związku Organizacji polskich w Szwajcarii, grupującym dziesięć niepodległościowych towarzystw rozsianych w różnych kantonach tego malowniczego kraju, dała dowód swej żywotności w ostatnich czasach, inaugurując wystawę „Przyjaźni polsko-szwajcarskiej” w zamku rapperswilskim. Władze miejskie, darzące zawsze Polaków sympatią, dołożyły wszystkich starań, aby uświetnić tę uroczystość.

Wystawa powstała w warunkach trudnych, których opanowanie podwyższa wartość osiągniętego dotychczas sukcesu. Jak wiadomo, zbiory dawnego Muzeum, założonego przez *Władysława Platera* w r. 1869, zostały po powstaniu niepodległej Polski, po pierwszej wojnie światowej, przewiezione w r. 1927 do Kraju, stosownie do przedśmiertnego rozporządzenia fundatora. Na miejsce starego powstało, w okresie dwudziestolecia, *Muzeum Polski Współczesnej*, zlikwidowane po ostatniej wojnie na skutek interwencji władz szwajcarskich w obawie, aby Zamek, który przeszedł w zarząd poselstwa Polski „ludowej”, nie stał się centrum propagandy komunistycznej. Po procesie, przegranym przez reżymowców, zerwano kontrakt najmu podpisanego przez *Wł. Platera* na lat 99. Kolonia polska w Szwajcarii, nie

Napisał
Alfons Bronarski

uznająca w olbrzymiej swej większości narzuconego Polsce rządu komunistycznego, nie miała powodu protestować przeciw usunięciu reżymowców z murów historycznego Zamku, nie mogła jednak pogodzić się z myślą, aby Orzeł Biały, który upodobał sobie to miejsce, miał być z niego wygnany. Nie było mowy o odzyskaniu całego Zamku, który wy-

najęty został tymczasem dwóm poważnym instytucjom: *Szwajcarskiemu Burgenverein* i *Międzynarodowemu Instytowi Badania Zamków*. Chodziło o utrzymanie nici tradycji przez odebranie bodaj części dawnego stanu posiadania. Ale i to było rzeczą nader trudną.

Trudności natury prawno-politycznej i finansowej zdawały się nie do pokonania i trzeba było dużego wysiłku, aby je usunąć. Cel jednak został osiągnięty *Polacy niepodległościowi weszli z powrotem do Zamku*, zrzeszywszy się w polsko-szwajcarskie Towarzystwo Przyjaciół Muzeum. Stało się to możliwe dzięki zainteresowaniu i poparciu szwajcarskich przyjaciół i przyjaciółek Polski, z których jedna, *pani Maria Hohl*, stanęła na czele nowopowstałej placówki. Towarzystwo otrzymało jedną dużą salę, w której urządziło wystawę obrazującą historię 80-letniej administracji Zamku przez Polaków, tj. do objęcia władzy przez komunistów. Ekspozycję dostarczyła głównie Biblioteka Polska w Paryżu.

Ze strony szwajcarskiej podjęto myśl przedstawienia w ra-



Witryna z oryginalnymi wydaniem bazylejskimi klasyków polskich XVI wieku. Na ścianie portrety (sztychy) humanistów bazylejskich zaprzyjaźnionych z humanistami polskimi.

Am. P. 36276

mach wystawy *historii przyjaźni polsko-szwajcarskiej w ciągu wieków* i zadanie to powierzono niżej podpisanemu, o ile chodzi o stronę naukową tego tematu, a p. *Żdziśławowi Pręgowskiemu*, architekcie dypl. i kustoszowi Muzeum, stronę techniczną projektowanej wystawy. Należało bowiem po uzyskaniu pozwolenia na rozszerzenie lokalu przeprowadzić jego remont i stworzyć odpowiednie do pomieszczenia przedmiotów ramy. P. Prągowski wywiązał się znakomicie z poruczonego mu zadania, podczas gdy niżej podpisany zajął się zbiórką eksponatów, zwracając się do 25 archiwów, bibliotek i muzeów szwajcarskich, które — podkreślić należy z całym uznaniem i wdzięcznością — odpowiedziały jak najprzychylniej wyrażonym życzeniom, dostarczając nader obfitego i cennego materiału wystawowego. I tak po miesiącach przygotowań powstała wystawa ciesząca się dużym powodzeniem, jak świadczyły głosy prasy szwajcarskiej. Inauguracja jej odbyła się w atmosferze bardzo sympatycznej, poprzedzona nabożeństwem odprawionym w kościele parafialnym przez *O. I.M.Bocheńskiego*, profesora uniwersytetu we Fryburgu, oraz posiedzeniem Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w największej sali Zamku, tzw. rycerskiej.

Organizatorzy wystawy połączyli ją ideowo z nadchodzącym 1000-leciem istnienia Polski historycznej, co głosi pięknie wykonany napis naprzeciw wejścia. Stosunki polsko-szwajcarskie są mniej dawne, ponieważ Związek Szwajcarski założony został dopiero w r. 1291, datują się jednak od czasów średniowiecza. Najstarsza wiadomość o Polsce w tym kraju znajduje się w Kronice Jana z Winterturu, z XIV wieku. Epoce tej poświęcona została osobna witryna, gdzie oprócz fotokopii kilku stron tej kroniki, przechowywanej w Bibliotece Centralnej w Zurychu jako jeden z największych jej skarbów, a zatem nie wypoży-

czanej, znajduje się kilka innych ważnych dokumentów. Dotyczą one *bitwy pod Grunwaldem*, która znalazła w Szwajcarii duży rozgłos. Świadczą o tym aż *trzy Kroniki*, gdzie mowa jest o tym zwycięstwie polsko-litewskim. Jeden z kronikarzy, Diebold Schilling, dodał nawet do swego opisu dwa rysunki, z których jeden oglądać można na wystawie. To zainteresowanie nie dziwi nas, wobec tego że Szwajcarzy najemni wzięli udział w tej bitwie.

Na szczególną wzmiankę zasługuje imienny wykaz szwajcarskich studentów w liczbie 55, imatrykulowanych w XV i na początku XVI w. na uniwersytecie krakowskim. Stosunki z Krakowem nawiązane zostały wcześniej, dzięki osiedleniu się w tym mieście Szwajcara, Hektora von Watt z St. Gallen, który założył tam dom handlowy, zarazem dom zajezdny dla przybywających do stolicy polskiej rodaków. Gościł w niej pochodzący z tej samej rodziny sławny humanista i reformator Szwajcarii niemieckiej, Joachim Vadianus (Watt), którego stosunki z Polską też znalazły uwzględnienie na wystawie. Niemniej ciekawy dokument to odbitki z zachowanych matrykuł uniwersytetu bazylejskiego z nazwiskami polskich studentów, którzy tam studiowali w XVI i XVII w., w liczbie 150. W tym czasie był profesorem na tej wszechnicy Polak, Marcin Chmielecki z Lublina, wybrany dwukrotnie rektorem. Do zaznajomienia się Szwajcarów z Polską przyczyniły się także dwa Sobory, w Konstancji i Bazylei, w których, jak wiadomo, Polacy wzięli czynny udział.

Wiek XVI, Wiek Złoty, wykazuje wyjątkowo ożywione stosunki między Polską i Szwajcarią, nawiązane przez humanistów i protestantów polskich. Wspaniale wygląda witryna z oryginalnym bazylejskimi wydawniami łacińskich dzieł polskich klasyków z XVI w. *Andrzeja Frycza-Modrzewskiego*: „De re-

publica emendanda“; *Marcina Kromera*: „De origine et rebus gestis Polonorum“; *St. Orzechowskiego*, *Heidensteina*, *Herberta*, a przede wszystkim *Kopernika* epokowego znaczenia dzieła „De revolutionibus orbium coelestium“, 1521. Pięknie też wyglądają fotokopie z pierwszego wydania drukowanego (bo oryginały zaginęły) listów osiadłego w Bazylei *Erazma z Rotterdamu*, pisanych do przyjaciół polskich: biskupów A. Zebrzydowskiego, P. Tomickiego, A. Krzyckiego, do kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego. Co za świetny zespół nazwisk! Szereg sztychów, przedstawiających bazylejskich humanistów zaprzyjaźnionych z polskimi, zdobi jedną ze ścian.

O ile chodzi o protestantów polskich, to weszli oni w stosunki nader ożywione z reformatorami szwajcarskimi z St. Gallen, Zurychu i Genewy. Pociągała ich raczej twarda doktryna Kalwina i Bullingera głoszona w dalekiej Szwajcarii, niż luteranizm, szerzący się w sąsiednich Niemczech. Świadcstwa stosunków są liczne i w ramach wystawy zostały uwzględnione.

Wiek XVII i XVIII wykazują współpracę polsko-szwajcarską w dziedzinie politycznej. Królowie polscy *Jan Sobieski*, *obaj Sasi*, *Stanisław August Poniatowski* zapraszają na swe dwory uczonych Szwajcarów. Historia przyjaźni polsko-szwajcarskiej łączy się w tym czasie przede wszystkim z nazwiskami dwu ludzi należących do największych sław Szwajcarii: *Emeryka de Vattel* z Neuchâtel i *J. J. Rousseau* z Genewy. Pierwszy, w którym nauka dzisiejsza widzi ojca i założyciela prawa międzynarodowego, był doradcą Augusta III w Warszawie, a po jego śmierci stał się niejako szefem gabinetu polskiego. W sławnym swym dziele „Droit des gens“ wspomina on niejednokrotnie Polskę. Drugi jest autorem traktatu „Considération sur le Gouvernement de Pologne“, 1782, napisanego

w duchu wielkiej sympatii dla Polski, na prośbę patriotów polskich, w celu omówienia niezbędnych dla zapewnienia bytu państwa reform. Oryginał tego traktatu posiada Biblioteka miejska w Neuchâtel, która dostarczyła potrzebnych dla wystawy materiałów dotyczących Rousseau, podobnie jak i Vatte-la, rodem z tego miasta.

Wiek XIX przedstawia punkt szczytowy w historii przyjaźni polsko-szwajcarskiej. Szereg wybitnych postaci z nią związanych, zarówno Polaków jak i Szwajcarów, rozpoczyna się od dwu mężów o tak głośnych nazwiskach jak *Kościuszko* i *Mickiewicz*, których pobyt w Szwajcarii do dzisiaj żyje we wspomnieniach mieszkańców tego kraju. Organizatorzy wystawy zarezerwowali więc sporo miejsca obydwum. W witrynie *Kościuszkowskiej* znalazły się cenne przedmioty wypożyczone przez Muzeum *Kościuszki* w Solurze. Dokoła znanego popiersia *Mickiewicza* dłuta *David* d'Angers, umieszczono portrety lozańskich przyjaciół poety, wybitnych uczonych i kolegów z Akademii, w której autor „*Pana Tadeusza*“ wykladał literaturę łacińską. Znalazły się kopie urzędowych dokumentów, bo oryginały nie mogły być wypożyczone, dotyczących nominacji, a następnie dymisji sławnego profesora, jego listów własnoręcznych itd. Osobna witryna zawiera pamiątki po *Klaudynie Potockiej*, zmarłej w Genewie, przechowywane u zaprzyjaźnionej z nią rodziny sławnego generała *G. H. Dufoura*.

Najpiękniejszy rozdział w historii przyjaźni polsko-szwajcarskiej przypada na okres obu Powstań, z r. 1830 i 1863. Szwajcaria z wielkim zainteresowaniem śledziła, jak zresztą większość krajów Europy, przebieg obu tych walk o niepodległość, dała zaś wyraz swoim sympatiom i uczuciom solidarności dla Powstańców, kiedy część ich, uchodząc prześladowaniem zwycięzcy, zjawiała się w ojczyźnie

Tella szukając azylu po tragicznym zakończeniu tych ruchów zbrojnych. Trzeba powiedzieć, że mało jest w historii przykładów tak serdecznego zaprzyjaźnienia się dwu narodów, odległych miejscem zamieszkania, pochodzeniem, rozwojem dziejowym, a jednak bliskich duchowo przez wspólne umiłowanie ideałów wolnościowych, jak Szwajcarzy i Polacy w okresie obydwu Powstań. Przyjęcie jakiego doznał Polacy w tym czasie w Szwajcarii było wprost entuzjastyczne. We wszystkich większych miastach szwajcarskich tworzyły się komitety pomocy, zbierano pokaźne sumy drogą składek, posuwano gościnność do ostatnich granic, wybaczano nawet Polakom jej nadużycia. Stało się to mianowicie, kiedy dali się oni namówić włoskim rewolucjonistom do wzięcia udziału w awanturkowej wyprawie do Sabaudii w celu zde-tronizowania króla *Karola Alberta*. Dali się zaś oni namówić tym łatwiej, że dowodził nią generał *Ramorino*, który wziął udział w Powstaniu. Wyprawa chybiła celu. Państwa rozbiorowe, które od początku wkroczenia emigrantów polskich na teren Szwajcarii nie przestawały domagać się by ich wydalono, zażądały teraz kategorycznie wykonania tego życzenia. Rząd szwajcarski musiał ulec, mimo protestu wielu Szwajcarów, którzy stanęli w obronie Polaków. Cały ten piękny rozdział w historii przyjaźni polsko-szwajcarskiej znalazł szerokie uwzględnienie na wystawie rapperswilskiej, dzięki bogatej dokumentacji dostarczonej przez archiwa federalne oraz dwu kantonów szwajcarskich. Nie pominięto też uczczenia pamięci *Godfryda Kellera*, jednego z największych pisarzy szwajcarskich, który w okresie Powstania 1863 r. oddał nieocenione usługi sprawie polskiej jako sekretarz generalny Centralnego Komitetu pomocy dla Polski i współpracownik hr. *Władysława Plat*era, założyciela polskiego

muzeum narodowego w Rapperswilu.

Drugą połowę w. XIX i początek XX w. cechuje współpraca polsko-szwajcarska w dziedzinie intelektualnej. Przeszło 20 uczonych polskich czynnych było na wyższych uczelniach szwajcarskich. Wśród nich dwu, którzy nabyli obywatelstwo szwajcarskie w czasie pobytu w ojczyźnie Tella, osiągnęło najwyższą godność Prezydenta RP po powstaniu niepodległej Polski: *Gabriel Narutowicz*, profesor politechniki zuryskiej, i *Ignacy Mościcki*, którego działalność naukowa związana jest z uniwersytetem fryburskim. Konstrukcje wodne *Narutowicza*, wynalazki prof. *Mościckiego* do dzisiaj cieszą się w Szwajcarii najwyższym uznaniem.

Wiele eksponatów zdobytych na terenie Szwajcarii dotyczy *Mistrza Paderewskiego*, wielkiej postaci polskiej związanej ściśle z tym krajem przez długoletni pobyt na brzegach Lemanu. Dokoła popiersia genialnego pianisty i męża stanu, dłuta art. rzeźbiarza *A. Magga*, umieszczono cenne pamiątki jak niema klawiatura, która towarzyszyła *Mistrzowi* w czasie jego podróży po całym świecie, dyplomy honorowego obywatelstwa w *Morges*, gdzie stale mieszkał, i *Vevy*, oraz doktoratu honorowego uniwersytetu w *Lozannie*, autografy, stolik do pracy, dużo fotografii z jego życia publicznego i prywatnego, nawet jego cylinder i laska.

Wśród muzyków polskich należących do koła przyjaciół *Paderewskiego*, *Henryk Opieński* i *Józef Turczyński* osiedli w *Morges* i rozwinęli w Szwajcarii działalność artystyczną, która znalazła szerokie uwzględnienie na wystawie rapperswilskiej. Nie zapomniano też o *Karolu Szymanowskim*, który życia dokonał w *Lozannie* w 1937 r. Z pamiątek po *Henryku Sienkiewicz*u, zmarłym w Szwajcarii, znalazły się dwa cenne przedmioty, mianowicie autograf ostat-

[Dokończenie na str. 6]

— O czym myślisz? — zapytał Ryszard, biorąc ją za rękę.

Anna zwróciła ku niemu pełne uśmiechu oczy.

— O tym, jak cudownie jest żyć!

Anna nie kłamała. Gdyby nie siedziała w tej chwili w samolocie, lecącym nad szarą pustynią Atlantyku, mogłaby śpiewać i tańczyć z przepelniającej ją radości. Świat był naprawdę cudowny! A zaledwie kilka tygodni temu nie miała o tym pojęcia. No, ale to było w tych zapomnianych, niemal przedhistorycznych czasach, kiedy jeszcze nie знаła Ryszarda. Jakże się wtedy obawiała tej wycieczki do Stanów, do której ją prawie zmusił ojciec, aby odwiedziła jego siostrę, mieszkającą w Bostonie! Anna mogła się teraz śmiać z samej siebie, ze swych lęków i niechęci. Nieznana ciotka, którą wyobrażała sobie, jako starą, zasuszoną kobietę, mającą wszystkim wszystko za złe, okazała się uroczą, elegancką, zdumiewająco młodą panią, którą Anna wbrew woli od samego początku traktowała, jako koleżankę, nie jak siostrę surowego ojca. Pobyt w Bostonie, nawet przed spotkaniem z Ryszardem, był przemiły. A ostatnie dwa tygodnie, to początek jej nowego, nieporównanie pięknego życia.

Po raz nie wiadomo który zaczęła sobie przypominać pierwsze spotkanie z Ryszardem: cichą, bostońską ulicą późnym czerwcowym wieczorem, szofera taksówki, któremu zapłaciła grubym banknotem i który, bez trudu poznając w niej cudzoziemkę, chciał ją oszukać, nie wydając właściwej reszty, swój popłoch i swoją bezradność — i nagłe pojawienie się wysokiego, przystojnego młodzieńca o nieskazitelnym oksfordzkim akcencie. Ryszard z miejsca opanował sytuację z wprawą człowieka, przyzwyczajonego do wydawania przyjmowanych bez szemrania dyspozycji. Szofer, ociągając się, wydał właściwą resztę i odjechał, klnąc pod nosem, a oni zostali na skraju chodnika, patrząc sobie w oczy. Ryszard przerwał jej podziękowania przedstawiając się. I wtedy nagle okazało się, że w Anglii mają wielu wspólnych znajomych, a nawet że musieli się spotkać przełotnie na kilku przyjęciach.

Ciotka była wyraźnie zachwy-

cona nowym znajomym Anny i zostawiała im jak najwięcej czasu na wspólne wyjazdy i wycieczki, wynajdując coraz to nowe preteksty, aby im nie towarzyszyć. Nie było wątpliwości, że z właściwą ciotkom zapobiegliwością planowała małżeństwo, które musiało się spotkać z ojcowską aprobatą. Ryszard pochodził z tzw. „dobrej“ rodziny, co zazwyczaj oznacza wysoki stopień zamożności połączony z umiejętnością zachowania się; ponadto był inteligentny i kulturalny, co wprawdzie na rynku małżeńskim nie oznacza wiele, ale jest pożądanym dodatkiem do innych, bardziej materialnych zalet. Nic dziwnego, że ciotka dyskretnie pozostawiała młodych samym sobie przy każdej okazji, z zadowoleniem widząc wyraźne zainteresowanie Ryszarda przygodnie spotkaną rodaczką.

A Anna? Anna zaledwie zauważała ciotczyne machinacje, nagle znalazłszy się w zupełnie nowym świecie. Zwykle, codzienne trudności, które ją poprzednio przerażały, nagle przeobraziły się w rodzaj podniecającej gry, w której ona i Ryszard [a mówiąc ściślej — Ryszard] byli zawsze stroną wygrywającą. Podziwiała w nim swobodną, niewymuszoną umiejętność wydawania przyjmowanych z należnym szacunkiem i posłuchem dyspozycji szoferom, konduktorom, kelnerom, portierom, słowem ludziom, którzy z niewiadomych względów zawsze budzili w niej obawę, jako przedstawiciele świata obcego jej światu, i — jak podejrzewała — instynktownie wrogiego i zazdrosnego. Z Ryszardem wszystko jednak było łatwe i proste; reprezentanci obcego i wrogiego świata wydawali się uznawać jego wyższość bez szemrania i zazdrości.

Spojrzała na niego z ukosa. Trudno było zaprzeczyć, że jest bardzo przystojny, wysokie czoło, falujące ciemne włosy, prosty nos, silnie zarysowana broda. Chyba tylko usta trochę się kłóciły z całością jego twarzy: były nieduże, pełne, raczej kobiece. Ale to Annie nie przeszkadzało; wprost przeciwnie, wydawało się jej, że stanowią pożądane zmięczenie i ocieplenie raczej chłodnej i surowej urody Ryszarda. Poczowała nagły przypływ serdeczności

P O M Y

OPOWIADA

Napisał Stefan

ci i przycisnęła ramię do ramienia towarzysza.

Kiedy będziemy na miejscu? — zapytała.

Spojrzał na zegarek.

— O ile nie będzie spóźnienia, a na to się nie zanosi, za trzy godziny i czterdzieści osiem minut.

Uśmiechnęła się. Ta typowa dokładność, ta umiejętność natychmiastowego udzielenia precyzyjnej informacji bez chwili wahania — to wszystko dawało jej nieznaną dotychczas poczucie bezpieczeństwa i bez troski. Jej ojciec, z którym nieraz odbywała dalekie podróże, nigdy nie był pewien, gdzie i kiedy trzeba się przesiąść, o której odlatuje samolot czy odchodzi pociąg, jaki jest dokładny adres hotelu, w którym jego sekretarka zamówiła dla nich pokoje. Stąd podróż dotychczas oznaczała dla Anny wieczne zdenerwowanie, szukanie i sprawdzanie otrzymanych wiadomości, śpieszenie się, aby zdążyć w ostatniej chwili lub przekonać się, że się przybyło o kilka godzin za wcześnie. Jakże inaczej było w towarzystwie Ryszarda! Wszystko było z góry wiadome, załatwione, łatwe i proste; wszędzie dojeżdżało się na czas, wygodnie i z miłą świadomością, że nie trzeba się śpieszyć i denerwować. Z ufnością oparła głowę o oparcie, patrząc na profil swego towarzysza.

Nagle Ryszard pochylił się naprzód i przez chwilę nad słuchiwał uważnie. Potem zwrócił się do Anny:

— Słyszysz? Silniki nie pracują normalnie. Coś się stało!

Anna wsłuchiwała się w stłumiony ryk silników. Istotnie, brzmiał on inaczej, niż poprzednio. Trudno jej było określić tę różnicę, ale wyczuwała ją wyraźnie.

— Słyszę — potwierdziła. — Rzeczywiście jest różnica.

W tej chwili z kabiny pilota wyszła stewardessa. Ryszard pochwycił ją za rękę.

— Co się dzieje? — zapytał wysokim, podnieconym głosem.

Dziewczyna usiłowała wyrwać rękę z jego uścisku.

— Proszę mnie puścić. Sprawa jest bardzo pilna. Za chwilę wrócę.

— Co się dzieje? — krzyknął tym razem Ryszard. — Mam prawo wiedzieć!

Dziewczyna wykręcała rękę w jego dłoni.

— Niech pan mnie puści! Natychmiast! Mam zapowiedzieć coś ważnego.

— Nie puszczę! Mam prawo wiedzieć! Co się dzieje?

Anna położyła rękę na ramieniu Ryszarda.

— Ryszard!

Spojrzał na nią wrogimi, rozszereżonymi oczami:

— Nie wtrącaj się!

Anna cofnęła rękę i wtuliła się w kąt swego siedzenia. Czuła, że chwyta ją za gardło wstrętne, mdlące uczucie. Nie mogło być żadnej pomyłki. W oczach Ryszarda zobaczyła strach, zwierzęcy, nieopanowany strach.

Stewardessa była bliska łez.

— Proszę, niech mnie pan puści! Nie mam chwili do stracenia!

— Co się dzieje? — krzyknął Ryszard, gniotąc jej dłoń. — Co się dzieje?

Nieoczekiwanie silnym szarpnięciem dziewczyna wyrwała rękę i pobiegła wzdłuż przejścia, ścigana zapytaniami i okrzykami pasażerów. Ryszard chciał się zerwać i pobeść za nią, ale Anna gwałtownie pociągnęła go za marynarkę.

— Ryszard, opanuj się! — powiedziała cicho.

Zwrócił na nią rozbiegane oczy.

— Ty nic nie rozumiesz! — syknął. — Pod nami jest Atlantyk! Pod nami jest śmierć!

W tej chwili przez głośniki odezwał się głos stewardessy, nieco zdyszany. Prosiła pasażerów o włożenie kamizelek ratunkowych na wypadek, gdyby w wyniku defektu silników miało nastąpić przymusowe lądowanie. Jest to tylko zabezpieczenie na wszelki

wypadek, ponieważ w chwili obecnej nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

— Słyszysz? Traktuj nas, jak dzieci! — wybuchnął Ryszard. — Nie ma niebezpieczeństwa, ale mamy się przygotować! Skandal!

Anna patrzyła na niego wielkimi, zdumionymi oczami. To był ten sam Ryszard, w którego obecności nic jej zagrozić nie mogło. Zdawało się jej, że tego przestraszonego, krzyżącego człowieka widzi po raz pierwszy w życiu.

— A może istotnie nie ma niebezpieczeństwa, ale wobec defektu chcę, abyśmy byli gotowi na wszelki wypadek? — powiedziała pojednawczo.

— Nie ma niebezpieczeństwa? Co ty wiesz! — pogardliwie machnął ręką. — A ta kamizelka — tu dotknął świeżo włożonego ekwipunku — to dla zabawy?

Anna nie odpowiedziała.

* * *

Na lotnisku, gdy przeszli przez kontrolę celną, wyciągnęła do niego rękę.

— Do widzenia — powiedziała. — Jeżeli się jeszcze kiedy spotkamy.

Udał, że nie rozumie.

— Odwiozę cię do domu — opiekuńczo wziął ją za łokieć.

Odsunęła się nieśpiesznie.

— Nie fatyguj się. Mój ojciec na mnie na pewno czeka. Do widzenia!

Ryszard nagle stracił całą pewnością siebie.

— Anno, nie możesz mnie tak zostawić. Przecież my się kochamy!

Uśmiechnęła się łagodnie.

— Nie. Ja nie kocham ciebie, kochałam człowieka, który nie istnieje. Dla ciebie mama dużo — współczucia.

Potknęła się na ostatnim wyrazie, nie chcąc powiedzieć — litości. Ryszard wyciągnął ku niej obie ręce patetycznym i niepotrzebnym gestem.

Odwróciła od niego oczy.

Szybko odeszła, nie oglądając się.

Ojciec powitał ją serdecznie, chociaż nieco patriarchalnie. Całując ją w czoło, powiedział:

— Słyszałem, że spotkałaś tam pewnego młodego człowieka, którego pewnie często będziemy u nas oglądać.

— Bardzo wątpię, ojczu — odpowiedział.

Ojciec zdziwił się.

— Coś mi o tym pisała twoja ciotka. Ale to widocznie pomyłka.

— Tak, to pomyłka — potwierdziła.

* * *

John ziewnął.

— No, ja już chyba pójdę spać. Gorący dzień i tyle chodzenia. Muszę przyznać, że uważam ten cały Akropol za bardzo przereklamowany. Owszem, to musiało kiedyś być bardzo ładne, ale dzisiaj to już straszna ruina.

Anna wyciągnęła rękę.

— Daj mi nasze gazety. Nie miałam czasu nawet rzucić na nie okiem.

John podał jej plik zmiętych czytaniem stron.

— Dobranoc. Tylko nie czytaj, za długo. Mnie to nie przeszkadza, ale musisz dobrze wypocząć. Jutro przecież zwiedzamy dalej.

Zgasiwszy lampkę nad swoim wezłowiec, odwrócił się ku ścianie. Anna rozłożyła na kolanach gazety. Zaczynał John nie przepadać za sztuką, ale dla niej wszystko robi. Nie, nie może się skarżyć; na pewno nie jest z nim mniej szczęśliwa, niż przeciętna żona po przeciętnym roku przeciętnego życia.

Leniwie przerzucała stronę za stroną. Z zainteresowaniem czytała wiadomości i plotki z życia towarzyskiego Londynu, do którego przecież niedługo powrócą. Nagle uwagę jej przykuła fotografia znajomej twarzy. Twarzy, którą bezskutecznie od dwóch lat chciała zapomnieć. Zaczęła czytać podpis pod fotografią:

„Znany w kołach towarzyskich Londynu Ryszard Westcombe, o którego tragicznym zgonie donieśliśmy kilka dni temu, otrzymał pośmiertnie medal świętego Jerzego za bohaterską próbę uratowania życia tonącej w morzu dziewczynki, w której to próbie sam zginął.“

Anna podniosła oczy z nad gazety. Serce biło jej silnie.

— Pomyliłam się — powiedziała głośno do siebie.

— Co mówisz? — sennie wymamrotał John.

— Mówię, że się pomyliłam — odpowiedziała, nie patrząc na męża.

Odpowiedziało jej pochrapywanie.

Stefan Wóycicki

REFLEKSJE OLIMPIJSKIE

W „Dolinie Indianki“ albo w „Dolinie Kobiety“ [a z uwagi na sukcesy naszych łyżwiarek mówiono także o „Dolinie Polek“] czyli w Squaw Valley nie płonie już znicz olimpijski. Zgasł dnia 28 lutego. Tym samym zakończyły się VIII Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Orkiestra odegrała hymny — najpierw grecki [by uczcić ojczyznę Olimpiad], potem amerykański [bo gospodarze], wreszcie hymn Austrii, gdzie za 4 lata odbędą się następne Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Po oświadczeniu prezydenta Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, p. Brundage, iż uważa Igrzyska Olimpijskie za zamknięte odegrano jesz-

cze hymn olimpijski, po czym zgasł znicz i zawodnicy, którzy przez 10 dni walczyli o palmę pierwszeństwa rozjechali się na wszystkie strony świata, do swoich krajów rodzinnych.

Według powszechnej opinii tegoroczne Igrzyska wywarły na wszystkich uczestnikach niezatar-te wrażenie. Złożyło się na to wiele powodów. Po pierwsze: odbyły się w miejscowości o której przed kilku jeszcze laty właściwie nikt nie słyszał a napewno nikt nie przypuszczał, iż w roku 1960 będzie na ustach wszystkich sportowców. Wiadomo było, iż jest to mała dolina na wysokości około 1.880 m, pokryta zimą wspaniałym śniegiem, a latem... kłóżby tam do tej odległej miejscowości jeździł. Gdy zapadła decyzja, że tam właśnie ma się odbyć Olimpiada Zimowa „Dolina Indianki“ zmieniła całkowicie swe oblicze w tempie i w stylu istic amerykańskim. Wszystko przygotowano na czas: trasy, lodowisko, skocznie, obóz dla zawodników i zawodniczek, hotel dla władz MKOl i organizatorów, centralę pocztową, i wiele, wiele innych rzeczy, potrzebnych dla tak wielkiej imprezy. Jeśli prawdą jest, iż Niemcy mają „zmysł organizacyjny“ to prawdą jest także iż Amerykanie mają go w znacznie większym stopniu. Pamiętamy wszyscy Olimpiadę w Berlinie w 1936 r. z jej nieprzyjemnymi akcentami politycznymi — tacy są już Niemcy; głównym akcentem obecnych Igrzysk była przede wszystkim atmosfera sportowa w duchu olimpijskim — tacy są właśnie Amerykanie! Jeśli coś razilo w czasie ceremonii otwarcia Igrzysk, to chyba wypuszczenie w powietrze 2.000 balonów. Efekt zbyt rewelacyjny, nie licujący z wspaniałym enturażem: góry, lasy, śnieg, słońce i przeczyste powietrze.

Olimpiada w Squaw Valley przyniosła także sukcesy Polsce. Do sukcesów tych przyczyniły się przede wszystkim nasze łyżwiarki. Po raz pierwszy bowiem w historii polskiego łyżwiarstwa zdo-

byliśmy medale. Elwira Seroczyńska i Helena Pilejczyk nie tylko że ratowały barwy polskie, lecz zasłużyły postawą swoją na najwyższe uznanie. One i ich trener — sławny ongiś łyżwiarz K. Kalbarczyk. Zdobywszy srebrny i brązowy medal w jeździe szybkiej na 1.500 m zdobyły sobie także serca swoją skromnością i urodą — co powszechnie podkreślała prasa światowa. Jak wielkie było wrażenie w obozie polskim po sukcesach Elwiry i Heleny świadczą następujące słowa mgr Ludwika Fiszera, kierownika polskiej ekipy olimpijskiej:

„Ja jestem przede wszystkim narciarzem, ale muszę przyznać, że dzisiaj nasze łyżwiarki zepchnęły nas zupełnie w cień. Trudno opisać, co tu się działo po sukcesie polskich reprezentantek. Nie wiem, czy agencje podały, że Elwira Seroczyńska prowadziła w jeździe na 1.500 m aż do ostatniej kolejki z czasem gorszym od rekordu świata ledwie o 0,2 sek... Elwira Seroczyńska była tu i jeszcze jest przedmiotem wielkich owacji. Kilka tysięcy ludzi wivatowało w taki sposób, że łzy same płynęły nam do oczu. Stadion szalał tym bardziej, że w horoskopach przedstartowych mówiło się o zawodniczkach radzieckich i tylko o nich. Nie jestem egzaltowany, ale czegoś podobnego jeszcze nie widziałem i tak się jeszcze w życiu nie wzruszyłem...“

Myszę, że podobnie cieszyli się wszyscy polscy kibice, tam — w Kraju, i tu — na obczyźnie. Nasze łyżwiarki dokonały przede wszystkim jednej istotnej rzeczy: przełamały definitywnie hegemonię łyżwiarek sowieckich, posiadaczek wszystkich rekordów świata w tej dyscyplinie. To było największą sensacją i zaskoczeniem dla wszystkich, dla zawodniczek sowieckich także. Jestem przekonany, że odtąd łyżwiarstwo stanie się w Polsce niesłychanie popularną konkurencją a stary mistrz Kalbarczyk będzie mógł z zadowoleniem sobie powiedzieć: byłem przez wiele lat sam i sam jeden reprezentowałem barwy Polski. Od tej chwili będę miał zastępy

WYSTAWA PRZYJAŹNI

[Dokończenie ze str. 3]

niego pisanego przed śmiercią artykułu oraz fotel, na którym oddał ducha w Vevey 15 listopada 1916 r. Z malarzy polskich, dużo miejsca zarezerwowano *Józefowi Mehofferowi*, twórcy sławnych witraży w katedrze św. Mikołaja we Fryburgu. Oprócz oryginalnych rysunków do wspomnianych witraży wystawione zostały dokumenty urzędowe dotyczące powierzonych polskiemu artyście prac, po zdobyciu przez niego pierwszej nagrody konkursowej na ogólną liczbę 50 współzawodników. Poza tym jego autoportret, własnoręczne listy i kilka innych pamiątek.

Tak wygląda wystawa, obrazująca kilkunastuletnią przyjaźń polsko-szwajcarską, przyjaźń niezmaconą przejściowymi choćby nieporozumieniami, opartą nie na interesach materialnych, lecz na wzajemnej sympatii i poszanowaniu, a co więcej — czynnie stwierdzoną w okresie najsmutniejszej historii polskiej, kiedy Szwajcaria, stając w obronie pogwałconych praw Polski, sama narazić się mogła na represje jej wrogów.

Alfons Bronarski

młodzieży, która winna dla łyżwiarstwa polskiego zdobyć wiele laurów.

Niestety — podobnie serdecznie nie możemy pisać o naszych narciarzach i narciarkach. Narciarze zajęli w sztafecie 4x10 km punktowane [nieoficjalnie] 6-te m., a narciarki w sztafecie 3x5 km 4-te m. W innych konkurencjach wypadliśmy gorzej. Ale to nie jest ważne. Zresztą nie jechali tylko i jedynie po zwycięstwa. Byli lepsi od nich a przed lepszymi warto zawsze schylić głowę. Robienie historycznej propagandy przed zawodami jest zawsze szkodliwe. Doskonały przykład właściwego postępowania dała prasa brytyjska, która od pierwszego do ostatniego dnia zawodów podkreślała, że zawodnicy angielscy nie mają żadnych szans, że nie należy się łudzić a przecież mimo to warto było tych kilku zawodników wysłać, by brali udział w tym wielkim święcie młodzieży z całego świata.

Poza chwilami radosnymi były także tragiczne. Mam tu na myśli start Seroczyńskiej w jeździe szybkiej na 1.000 m. Polka miała murowane szanse zdobycia złotego medalu. Tak wspaniała była jej jazda. Jak pisze warszawski „Przegląd Sportowy“:

„Seroczyńska przeżyła wielki dramat. Wystartowała w ostatniej parze z Japonką Tanaka i narzuciła tak ostre tempo, że wszystkie międzyczasy, podawane w trakcie biegu przez megafony, były identyczne z odpowiednimi rezultatami zwyciężczyni Gusiewej.

Kiedy Seroczyńska weszła na ostatni wiraż a do mety pozostało jej kilkadziesiąt zaledwie metrów, byłam już pewny jej zwycięstwa — pisze jej trener Kalbarczyk. Przez cały czas jej biegu towarzyszyły olbrzymie brawa. Tak wita się triumfatorkę. Nagle nieuchwytnie dla oka potknięcie i nasza wielka olimpijska nadzieja upadła na lód.

Nie będę się silił na opis, co przeżywaliśmy w tym dramatycznym momencie. Seroczyńska zalewała się łzami... Badaliśmy przyczyny upadku Seroczyńskiej. Naszym zdaniem winę za to ponoszą organizatorzy, którzy nie uprzątnęli wirażu po upadku poprzedniej łyżwiarki, wskutek cze-

go tor miał w tym miejscu niebezpieczne rysy“.

„Olimpiada nie-faworytów“ — oto charakterystyczna cecha tych Igrzysk. Np. w hokeju. Wszyscy byli pewni, że w finale spotka się Kanada z ZSSR.

Tymczasem złoty medal zdobywa po raz pierwszy w historii Igrzysk w sposób bezapelacyjny drużyna USA nie ponosząc żadnej klęski. Oto zwycięski szlak hokeistów amerykańskich: z ZSSR 9:5, z CSR 9:4, z Kanadą 2:1, z Niemcami 9:1 i z Szwecją 6:3. Bohaterem drużyny USA był fenomenalny bramkarz McCartans a w ataku dwaj bracia Roger i Bill Christian. Pierwszą sensacją w tym turnieju był najpierw niespodziewany remis ZSSR z Szwecją 2:2, co z miejsca stworzyło dla drużyny sowieckiej trudną sytuację i zamknęło drogę do złotego medalu a następnie wysoka przegrana w walce o drugie miejsce z Kanadą 9:5. Trzeba jednak przyznać, iż drużyna sowiecka grała technicznie delikatniej niż Kanadyjczycy, którzy niezwykle ostra gra ciałem dawała im przewagę nad drużynami hołdującymi innemu systemowi gry.

W jeździe figurowej na lodzie dominowali o klasę nad resztą zawodników: Amerykanka Carol Heiss, 4-krotna mistrzyni świata i 23-letni David Jenkins, który reprezentował poziom, jakiego jeszcze nigdy nie widziano. Jego triumf był absolutny. Dodajmy, że równie albo niemal równie doskonałym łyżwiarzem był kiedyś jego brat, Hayes Allan, b. mistrz olimpijski i 4-krotny mistrz świata. Po Olimpiadzie w 1956 r. wycofał się z czynnego życia sportowego, by ukończyć studia prawnicze, co zresztą się stało. Obecny mistrz olimpijski oświadczył, iż wycofuje się także z czynnego życia sportowego, gdyż chciałby ukończyć studia lekarskie. Można tylko przyklasnąć tym decyzjom.

Prześlizczona Carol Heiss natomiast tak oświadczyła po swoim zwycięstwie w Squaw Valley: „Przejsć na zawodostwo, nie, nigdy. Wiem doskonale, ile zapłacono za moją naukę. Byłoby to jednak dla mnie straszne i byłoby to także nieszczęsnym wprost zakończeniem mojej kariery, gdybym miała biegać na

lodzie i w zamian za to otrzymywać co tydzień czek. Zepsułoby mi to całą radość, jaką odczuwam jeżdżąc na lodzie. Jedna tylko mogłaby być przyczyna dla której zdecydowałabym się przejść na zawodostwo: gdyby miało się stać coś mojemu ojcu i gdybym musiała [jako najstarsza z rodzeństwa] zarabiać na utrzymanie mego 16-letniego brata i 18-letniej siostry“. Dodajmy, że Carol ma także zaledwie lat 20.

Carol Heiss nie przechodzi więc na zawodostwo, natomiast 30 kwietnia br. wychodzi zamaż za 27-letniego mecenasa Hayes Alan Jenkins'a. Z dniem ślubu — jak oświadczyła — kończy swą karierę na łyżwach. Możliwe, choć skądinąd mówi się, iż pilnie studiuje ponętne oferty filmowe i telewizyjne... Zresztą zobaczymy.

Najwięcej medali zdobyła. Rosja Sowiecka [7 złotych, 5 srebrnych i 9 brązowych]. Nie należy się jednak tym sugerować, bo nie zostały one zdobyte w najtrudniejszych konkurencjach. Nie ma mowy o hegemonii zawodników sowieckich. W łyżwiarstwie zagroziły im przede wszystkim Polki, a w biegach, w skokach i w hokeju byli słabsi aniżeli w latach poprzednich [trzecie miejsce w hokeju]. Przegrywali także i inni faworyci, którzy przed Olimpiadą uzyskali szereg zwycięstw na różnych zawodach w Europie. Któżby przypuszczał, że w zjeździe zwycięży 19-letnia Heidi Biebl [Niemcy] albo Yvonne Ruegg [Szwajcaria] w slalomie-gigancie? albo Francuz Jean Vuarnet w zjeździe czy Austriak Ernst Hinterseer w slalomie? a pamiętajmy, że Hinterseer nie byłby startował w tej konkurencji, gdyby nie głośny spór w kwaterze austriackiej w wyniku której kierownictwo austriackie nie pozwoliło startować tak sławnym zawodnikom jak Molterer i Schranz. Któżby wreszcie przypuszczał, iż Norweg Haakon Brusveen zwycięży w biegu na 15 km? gdy w Norwegii ustalono drużynę do Squaw Valley powstała silna opozycja przeciw Brusveen'owi. A jednak zdobył złoty medal. By się odbić na komisji, która nie chciała go wysłać na Olimpiadę, przesłał na ręce jej przewodniczącego [Dokończenie na str. 8]

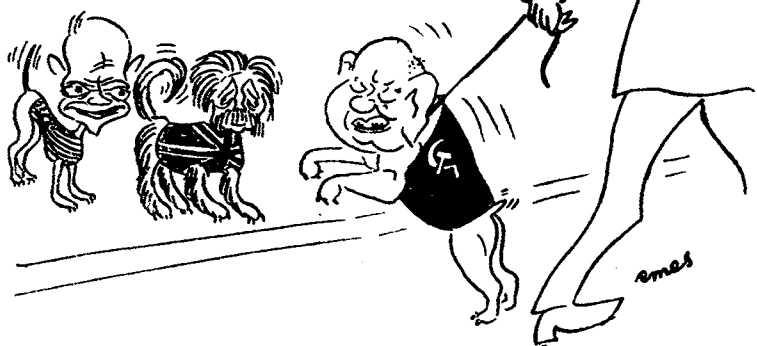
REFLEKSJE...

[Dokończenie ze str. 7]

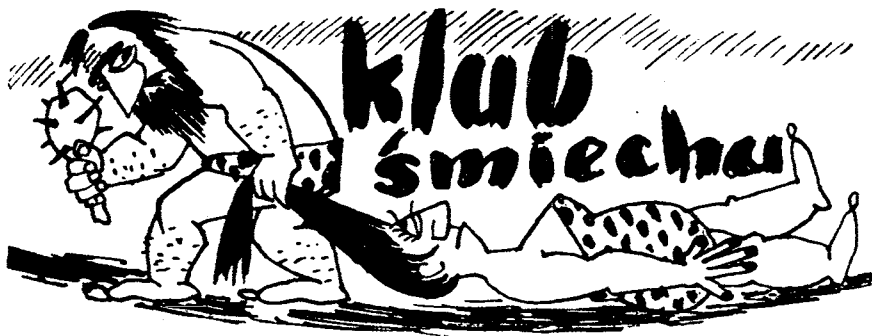
tuż po zwycięstwie telegram tej treści: „Przybyłem szczęśliwie — Haakon Brusveen“.

Czasy uzyskane w łyżwiarstwie są fantastyczne. W jeździe szybkiej na 500 m przebito „ścianę głosu“ w nowym rekordzie świata 39,6 sek. przez Griszina [ZSSR], uzyskanym zresztą już poza programem [stary rekord 40,2 sek. był wyrównany przez Griszina w czasie właściwego biegu]. Griszin zeszedł po raz pierwszy poniżej 40 sek. Drugi imponujący rekord świata uzyskał Norweg Knut Johannesen w jeździe szybkiej na 10.000 m czasem 15:46,6 min. Od 8 lat stary rekord na tej trasie należał do Hjalmara Andersena 16:32,6 min. Dodajmy, że aż 5 biegaczy poprawiło stary rekord. Gdyby Johannesen biegł razem z Andersenem przybyłby do mety o 410 m przed nim. Co jest przyczyną tych szybkich czasów? na wysokości 1.889 m powietrze jest znacznie rzadsze niż np. w szwajcarskim Davos czy w bawarskim Garmisch Partenkirchen albo w sowieckim Alma Ata. Stąd mniejszy opór do pokonania a poza tym nie było najmniejszego wiatru ani chmurki a słońce lekko stopiło górną powierzchnię tafli lodowej przez co była ona jakby „namydlona“ — jak mówią fachowcy — co zwiększyło znakomicie jej szybkość.

Wielkie wrażenie wywarła ceremonia zamknięcia. Organizatorzy wpadli na świetny pomysł: do ostatniej defilady pożegnalnej nie ustawiano zawodników w grupach narodowych, lecz wkraczali oni na stadion w takiej kolejności w jakiej się zjawiali lub w jakiej chcieli. Był to piękny przykład



SPACER W LASKU BULOŃSKIM



ANGIELSKI RZEMIEŚLNIK

Instalator przy telefonie:

— Co? Rura przecieka? Niech pani mąż na razie trzyma palec w tym miejscu. Możę pani będzie łaskawa poczekać przy telefonie, a ja zajrzę do zapisków i powiem, którego dnia mogę przybyć.

BEZ DYPLOMU

Starsza pani przychodzi do apteki z receptą i widząc wyjątkowo młodego sprzedawcę pyta z powątpiewaniem:

— Przepraszam, czy pan ma dyplom?

— Niestety, nie proszę pani. Ale mogę służyć czymś lepszym,

braterstwa w sporcie. Być może iż spełnią się rychlej aniżeli przypuszczamy, nadzieje p. Brundage iż nie będzie hymnów narodowych na Olimpiadzie, poza jednym — olimpijskim.

Olimpiada Zimowa w Squaw Valley była najlepszą Olimpiadą wszystkich czasów!

P. Hęciak

równie skutecznym i znacznie tańszym.

NIESPODZIEWANY EFEKT

— Czy pani by krzyczała, gdybym panią pocałował?

— Chyba oniemiałabym z oburzenia.

PRZEZ CIEKAWOŚĆ

Mężulo wraca zawiany do domu i pyta żonę:

— Zgadnij kochanie, gdzie ja byłem.

— Ja wiem, ale ty mi powiedz swoją bajeczkę.

CÓRKA AUTOMOBILISTY

— Ile lat ma twój braciszek?

— To jest model z tamtego roku.

OPINIA

— Moryc, co mi możesz powiedzieć o Mickiewiczu w Turcji?

— Wszystko najlepsze, panie profesorze.

HASŁA NIEKTÓRYCH KOMBATANTÓW

Ani Polska Bieruta, Ani Polska Gomułki!

Nie chcemy komunistów, ni z komunizmem

spółki!

Jedno nam zawsze w sercu — to sprawa

oczywista:

Wolność i Niepodległość i wyborowa polska

czysta!

SKARB CZY GARB

Dobra żona jest mężowi najcenniejszym

skarbem,

A sekutnica — potwornym garbem.

POŚWIĘCENIE

Nawet przyjemne rzeczy mają przykre skutki.

Prosił Jan przyjaciela: Nie pij tyle wódki.

Ja nie dla siebie piję — tamten mu odpowie.

Ciągnę wiele się zmieści, bo na twoje zdrowie.